

że to jest modlitwa pokutna, według tradycji ułożona przez króla Dawida po ciężkim upadku, po zamordowaniu Uriasza. My zaś odmawiając ją obecnie, uprzytomniamy sobie wielkość miłosierdzia Bożego, które nawet najcięższe grzechy wybacza, jeżeli grzesznik na wzór królewskiego psalmisty sobie uświadomi, że zgrzeszył przeciw Bogu samemu i „serce skruszone“ złoży Panu jako ofiarę całopalną na ołtarzu. Takim sposobem psalm *Miserere* stanowi jakoby analogię do modlitwy dobrego łotra, przyznającego się z żalem do swej krwawej zbrodni i otrzymującego rozgrzeszenie od Chrystusa wiszącego na krzyżu (por. Łuk. 23, 40—43).

Kraków

Ks. ALEKSY KLAWEK

UWAGI O CAŁUNIE TURYSKIM

CZEŚĆ DRUGA¹⁾

I.

Jak wygląda Całun Turyński?

Św. Całun — to antyczne płótno o wymiarach: 4 m 36 cm na 1 m 10 cm. Utkanie jego jest czysto lniane, nieprzeźroczyste i układa się w kształcie kłosa, tworząc zgodnie z poprzecznym wymiarem całości płótna, linię falistą. Długość ramion poszczególnych członów tej linii jest nierówna i waha się w granicach od 4,3—5,5 cm.

Analiza fotograficzna samego utkania oraz badania mikroskopowe różnych części św. Płótna, przeprowadzone przez ks. Barnes'a i prof. Scotti'ego, wykazały zupełnie pewnie, iż powstałe na nim odbicia są wynikiem impregnacji poszczególnych jego włókien związkami organicznymi. Rodzaj zaś samej impregnacji został uwarunkowany specjalnymi cechami, właściwymi jedynie dla tkanin lnianych.

Wspomniane odbicia są konturami ciała mężczyzny i przedstawiają zarysy jego przedniej, jak również tylnej powierzchni. Obie te powierzchnie stykają się w pośrodku Całunu obrysami głowy. Oczywiście namalowanie podobnych konturów, pomijając tu jeszcze inne

przekład: „wybaw mnie od zbrodni“, aby uniknąć wzmianki o „krwi“. Por. jego przekład psalmów, wydany przez Brytyjskie Towarzystwo Biblijne (Warszawa 1937).

¹⁾ Część pierwsza niniejszej rozprawy ukazała się drukiem w poprzednim roczniku Ruchu Bibl. i Lit. (1953, s. 50—74).

powody, które w tym przypadku zdecydowanie wykluczają tego rodzaju możliwość, musiałyby dać w rezultacie także zupełnie inny obraz impregnacji!

Odnosnie pochodzenia i wieku Całunu należy zaznaczyć, iż właśnie na przełomie naszej ery tego rodzaju płótna, a nawet jeszcze dłuższe, były znane w Palmirze, w Dura Europos, w Aramie, a zwłaszcza w Syrii. Powyższe spostrzeżenia potwierdzają również wykopaliska z terenu Azji Mniejszej i Egiptu. Warto podkreślić, co jest charakterystyczne, iż utkanie ich układa się także w kształcie kłosa.

Wiek Całunu zatem zgadza się w zupełności z początkiem jego historii. Wzmiankowana powierzchnia św. Płótna wystarczała najzupełniej, by owinąć od przodu i tyłu zwłoki mężczyzny wysokości 180 cm. Tyle też właśnie wzrostu mógł być posiadać Chrystus Pan. Dokładne badania antropometryczne konturów z Całunu, które przeprowadził prof. dr. L. Gedda w Rzymie, dowodzą ich harmonijności. Wszystkie pomiary wskazują na normosomię: stosunek głowy do długości reszty ciała układa się w stosunku 1 : 7,5, co odpowiadało kanonom sztuki starożytnej i było szczytem wymogów artystycznych. Nos, głowa i pigmentacja twarzy, odpowiadają typowi orientalnemu. Określając postać z Całunu jako typ konstytucjonalny, możemy ją zaliczyć wg. przyjętych w nauce kryteriów do właściwego rasie semickiej typu oddechowego, określonego tu wg Chaillou i Mac Auliffe'a względnie wg Sigaud'a.

Charakteryzuje się on na ogół słusznym wzrostem, dobrze choć nie przesadnie rozwiniętym aparatem mięśniowym, szczególnie prawidłowo ukształtowaną klatką piersiową, małym brzuchem i długą szyją. Twarz o rysach raczej nieregularnych jest wydłużona z przewagą odcinka średniego, z dobrze zarysowanym nosem i wydatną szczęką dolną (Venulet, Walawski).

Lecz tym, co na Całunie przede wszystkim uderza oko widza, nie są zarysy konturów ciała. Szereg symetrycznie, po obu bokach św. Płótna, rozmieszczonych białawych plam, w przedłużeniu których widać czarnosine, smugowate cienie, leżące dokładnie w zgięciach płótna, przykuwa zrazu nasz wzrok. Objaśnijmy ich genezę! Są to mianowicie miejsca uszkodzeń Całunu, podczas dwukrotnych pożarów: w Besançon (1349 r.) i w Chambéry (1532 r.), o których będzie jeszcze mowa. Z tych groźnych niebezpieczeństw, poza nieznacznymi uszkodzeniami partii barków, ramion i najbardziej zewnętrznej części boków, sam główny obrys konturów ciała wyszedł bez najmniejszego

szwanku! Nawiasem dodamy, iż św. Całun przez taki długi okres swego trwania jak i z przyczyny dziwnych zaiste kolei swych losów nieco się przykurczył, lecz nigdy nie był sztucznie skracany! Wreszcie oko, po chwili wpatrywania się, zauważa tu i ówdzie poprzecznie przebiegające kresy: to sztucznie powstałe sfałdowania tkaniny, w niczym nie zmieniające ani nie uszkadzające konturów, głównego przedmiotu naszych zainteresowań.

A teraz skupimy szczególnie naszą uwagę!

Zarysy ciała Zbawiciela najwyraźniej wyszły w tych okolicach, do których tkanina Całunu przylegała najściślej i najbardziej bezpośrednio. Takimi będą np. wszelkie jego wypukłości. Inne miejsca, bardziej wklęsłe, wyszły wskutek tego mniej wyraźnie. Chyba nie potrzeba specjalnie podkreślać faktu, iż odbicie zarysów jest negatywne, i że posiada odwróconą grę światła i cieni, jak również odwrócone strony ciała! Natomiast odbicia świeżych krwawień lub świeżych jeszcze skrzepów krwi, które w całości lub w swej większej części zdołały infiltrować lnianą tkaninę Całunu, będą śladami pozytywnymi, ponieważ tworzy je krew nierozcieńczona, o normalnej koncentracji. Wśród nich rozróżniamy ślady krwawień za życia i ślady krwawień pośmiertnych. Krwawienia życiowe dały na Całunie obraz krwawień tętnicznych i żylnych, podczas gdy z pośmiertnych mogły tylko pozostać ślady krwawień żylnych. W miejscach, gdzie powstały ślady pozytywne, będziemy mówili o impregnacji bezpośredniej, silnie skoncentrowanej lub grubowarstwowej. Natomiast wszystkie inne znakowania, powstałe dzięki zadziałaniu na tkaninę Całunu konglomeratu osocza krwi, limfy śródtkankowej, potu i pary wodnej z nieznaczną tylko domieszką czerwonych ciałek krwi, a które dały potężny w swym masywie, wspomniany już obraz negatywny, są wynikiem impregnacji pośredniej, słaboskoncentrowanej lub drobnowarstwowej. W efekcie ślady pozytywne na płótnie Całunu były widoczne od chwili zetknięcia się tkaniny z krwią Chrystusową, natomiast śladów negatywnych, konturowych, nie było zrazu wyraźnie widać, pomimo niewątpliwego wysycenia św. Płótna wymienionym powyżej konglomeratem składników organicznych. Dopiero zakończony z biegiem długich lat proces późnej impregnacji dał zarys konturów Ciała Pańskiego!

Przy wykonaniu fotografii św. Całunu, główne obrysy na płótnie negatywne, na kliszy fotograficznej dały obraz pozytywny, zaś krew Pana Jezusa, pozostawiająca na nim ślady pozytywne, na kliszy rzecz

prosta, dała właśnie obraz negatywny! Toteż znana nam wszystkim podobizna twarzy Zbawiciela według Całunu Turyńskiego, nie jest bynajmniej fotografią w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz tylko obrazem rzeczywistym negatywu kliszy fotograficznej. Tę tajemnicę św. Płótna wydarła pierwsza fotografia Secondo Pia w roku 1898, a jeszcze wyraźniej dalsze i artystyczne zdjęcia Józefa Enri'ego z roku 1931.

Na zakończenie tych uwag podkreślamy, iż analizując oba rodzaje śladów na Całunie — jak również ich genezę, musimy stwierdzić bezstronnie ich biologiczną autentyczność. Otóż właśnie te cenne i niezmiernie ciekawe z naukowego punktu widzenia szczegóły, są jakoby pieczęcią Stwórcy na Swym dziele i stanowią rzeczową dokumentację czyli kryteria wewnętrzne autentyczności.

II.

Szczegóły Męki Pańskiej odczytane z Całunu

a) Konanie w Ogrójcu.

Wiemy, iż katusze fizyczne Pana Jezusa rozpoczęły się dopiero z chwilą Jego pojmania. Poprzedziła je jednak niezwykle okrutna męka psychiczna, trwająca zresztą potem nieustannie poprzez morze mąk fizycznych, aż do śmierci na krzyżu! Męka ta, wynikła z walki ze samym sobą podczas modlitwy w Ogródzie Oliwnym, nosi dla swego dramatycznego napięcia nazwę „Konania w Ogrójcu“.

Cały ten proces walk duchowych i związanych z nimi męczarni moralnych, miał zasadniczy wpływ na powstanie znakowań na św. Płótnie. Spośród wielu badaczy tego fragmentu męki Pańskiej, specjalnie zasługuje na wyróżnienie dr P. Barbet, dzięki swej niezwyklej intuicji i skrupulatności. Czytając uważnie Ewangelie (Mt 26, 37—46, Mk 14, 33—41, Łk 22, 40—46), możemy choć po części wyobrazić sobie tę straszliwą walkę, jaką stoczył Chrystus Pan ze swą ludzką naturą, jak wzdrygał się na myśl o przeznaczonej Mu śmierci i kaźni. skoro ten ogrom cierpienia wywołał na Jego usta skargę: *Ojczy mój, jeśli to być może, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich*“ (Mt 26, 39) Wszystkie te, nagromadzone na wąskiej taśmie czasu, okrutne i dramatyczne przeżycia, z lekarskiego punktu widzenia musiały wywołać kilkakrotnie zapaść naczyniową czyli stan bliski omdlenia. Z punktu widzenia patofizjologii, stan ten polegał na kilkakrotnie po sobie następującym odpływie mas krwi z naczyń obwodowych,

a przede wszystkim z sieci naczyń włosowatych do centralnie położonych, wielkich naczyń jamy brzusznej. Ważnym jest, iż w chwilach remisji, tj. ulgi, kiedy to Pań Jezus podchodził ku śpiącym uczniom, a zwłaszcza po pocieszeniu anielskim, następowało nagłe odprężenie i krew parła całą siłą wzmoczonej akcji serca z powrotem na obwód ciała! Podkreślić należy, iż naczynia włosowate podskórne posiadają niezwykle wąskie światło, nie przekraczające średnicy kilku do kilkunastu mikronów. Od wewnątrz są one wysłane śródbłonkiem, składającym się tylko z jednej warstwy spłaszczonych komórek, zlepianych, jak niektórzy autorzy chcą tego, substancją kitową. Wiemy, iż w pewnych warunkach, jakimi będą przekrwienie bierne lub czynne, ów śródbłonek może okazać się niezwykle podatny na powstanie warunków dla przepuszczania pojedynczych czerwonych ciałek krwi (erytrocytów) poza obręb samego naczynia włosowatego „per diapedesin“. Tym bardziej może dojść do tego, jeśli jednocześnie dwa inne warunki równowagi układu krwi będą zakłócone. Chodzi o zmniejszenie krzepliwości i spadek liczby trombocytów. Brak lub choćby tylko okresowy niedobór witaminy C i K sprzyjał także przechodzeniu krwinek poza naczynia włosowate.

Zachodzi teraz pytanie: czy u Pana Jezusa podczas „Konania w Ogrójcu“ mogły zaistnieć wspomniane co dopiero warunki dla wywołania zjawiska potu krwawego? Odpowiedź musi tu brzmieć twierdząco.

Dramatyczna męka duchowa, trwająca około 2 i 1/2 godzin w samotni zagrody w Getsemani, spowodowała okresowo zupełne rozkojarzenie niezwykle ważnych czynności układu nerwowego zwierzęcego, niezależnego bezpośrednio od wpływu naszej woli, zwanego inaczej systemem nerwowym wegetatywnym. Fakt ten odbił się przede wszystkim na jego funkcji naczynioruchowej. Ogólnie rzecz biorąc, układ wegetatywny przez cały czas mąk duchowych znajdował się w stanie wzmoczonego napięcia a reakcje jego pod wpływem bodźców psychogennych przebiegały nieprawidłowo: to zbyt słabo to silniej niż zwykle (Dystonia).

Taki stan rzeczy odbijał się również ujemnie na innych funkcjach fizjologicznych, od tego układu zależnym, m. in. i na wydzielaniu potu, które przybierało formę tzw. „wybuchów potowych“. A ponieważ naczynia włosowate podskórne oplatają i kontaktują się bezpośrednio z gruczołami potowymi i ich przewodami odprowadzającymi, jasnym jest, iż miliony czerwonych ciałek krwi po swym przejściu poza ścianki naczyń włosowatych, musiały się znaleźć

w świetle gruczołów potowych, by następnie razem z wydzielanym obficie potem — przedostać się na zewnątrz skóry. Tam, część krwinek kumulując się, utworzyła jakoby strąty czyli drobne skrzepiki. Św. Łukasz (22, 44), jak wiadomo z zawodu lekarz, określa to zjawisko fachowo jako „thromboi“ (thrombus = skrzep). Wulgata natomiast wyjaśnia ten fakt nieco odmiennie, wspominając o kroplach krwi.

Zgadzamy się, iż niewątpliwie część krwinek spłynęła razem z potem nie będąc jeszcze skrzepła i to w postaci dużych kropli krwisto zabarwionej mięszaniny, natomiast licznie utworzone konglomeraty — strąty czerwonych ciałek krwi — w zupełności usprawiedliwiły osąd św. Łukasza. O innych okolicznościach sprzyjających powstaniu zjawiska krwawego potu Chrystusa Pana podczas Jego „Konania w Ogrójcu“ — tutaj obszerniej nie wspominamy. Problem wymaga osobnego opracowania.

Poznawszy więc, choć w zarysie, mechanizm zjawiska krwawego potu — zechcemy wyciągnąć odpowiednie wnioski:

1) Olbrzymie mikroskopijne wynaczynienie, jakim był pot krwawy, nie mogło pozostać obojętne dla żywotnych procesów organizmu.

2) Wskutek jednoczesnego przekrwienia całej tkanki podskórnej, skóra stała się niezwykle uczulona na razy pięści, różeg czy też bicia rzymskiego (dyscypliny rzymskiej).

Najdrobniejsze mechaniczne jej zadrażnienia spotkać się musiały z natychmiastową reakcją w postaci: drobnych i pasmowatych wybroczyn, sińców, krwiaków a przy otarciu naskórka i zranieniach sięgających do skóry właściwej lub jeszcze głębiej — z krwawieniem i z wypełnieniem tych ubytków śródtkankowych płynem surowicznym zwanym limfą. Nowsze badania R. Whitekera i M. Quisdego, potwierdzają powyższą hipotezę naukowego wytłumaczenia zjawiska krwawego potu Chrystusa Pana podczas Jego „Konania w Ogrójcu“.

b) Oplwanie i policzkowanie.

Z Ewangelii (Mt. 22, 67—68); Mr 14, 65; Łk. 22, 63—64; J 18, 12, 22) wiemy, iż pojmanego i związanego Pana Jezusa zawiedziono przed Annasza i Kaifasza, stojących na czele Sanhedrynu. Tam Pan Jezus był kilkakrotnie przesłuchiwany, podczas czego doznał ciężkiego spoliczkowania i oplwania. Zważywszy na ówczesny sposób bicia zamkniętą pięścią, otrzymamy następujący obraz Jego znieważonego oblicza. Właściwie cała twarz Zbawiciela wykazuje otar-

cia naskórka, które wszędzie można zauważyć. Po stronie prawej, w miejscu obrażeń powierzchownych, dają się także zauważyć spore podbiegnięcia krwawe, Oba łuki brwiowe, więcej nieco prawy, są obrzękłe i zdeformowane, oraz przemieszczone z normalnego ułożenia: prawy ku górze, zaś lewy do boku i tyłu.

Lecz najjaskrawiej rzuca się w oczy ślad dużego urazu, który biegnie przez prawy policzek na ukos, nieco poniżej prawego oczodołu. Miejsce to, kształtu odwróconego ku dołowi rombu, pozbawione naskórka jest zarazem silnie obrzęknięte i podminowane dużym wylewem krwawym. Wspomniana eskoriacja zachodzi częściowo także na grzbiet nosa, mniejwięcej na granicę przejścia jego części kostnej w część chrzęstną, wskutek czego obie te części zostały od siebie jakoby oddzielone. I nie ulega żadnej wątpliwości: przez silny uraz grzbietowa chrząstka nosa została zgruchotana a nos cały zdeformowany i wygięty w tym miejscu w lewo. Nie mniej jednak kość nosowa sama pozostała w całości, zgodnie z zapowiedzią: „*Kości jego łamać nie będą*“ (Jan 19,36. — Ex 12, 46).

To niezwykle rozległe i jakże bolesne obrażenie Boskiego Oblicza było prawdopodobnie wywołane przez potężne uderzenie kijem o znacznej grubości.

Wreszcie przyglądając się dalszym obrażeniom twarzy Zbawiciela zauważymy, iż obie powieki i górna warga po obu stronach, choć bardziej prawej, wykazują ubytki naskórka, są obrzęknięte i wyraźnie zdeformowane. Podbródek zaś jest wyraźnie rozbity na trzy nierówne części.

c) Ubiczowanie.

„*I miles, expedi virgas*“ — Idź żołnierzu, wybiczuj: taki rozkaz otrzymali od Piłata rzymscy żołnierze, by ubiczować Jezusa. Prawdopodobnie było ich czterech. Piłat sądził, iż ukarawszy w tak straszliwy sposób Chrystusa, wzbudzi w tłumie litość.

Przyjrzyjmy się ciału Zbawiciela po ubiczowaniu. Całe ono, z wyjątkiem twarzy i okolicy brzucha, stóp oraz dłoni, pokryte zostało ranami o charakterystycznym układzie ósemek. Rany te, łącznie z innymi, przeplatają się i krzyżują w różnych kierunkach. Zasadniczo jednak są one rozrzucone wachlarzowato a kierunek ich śladów na ciele Pana Jezusa zależał od pozycji katów, uderzających z obu stron, przy czym należy zaznaczyć, iż jednocześnie biło Zbawiciela tylko dwóch żołnierzy. Dwaj pozostali zmęczeni wysił-

ciem, wypoczywali. I tak na piersiach, na plecach, na ramionach i kończynach dolnych kierunek razów jest raczej pionowy lub lekko ukośny, zaś w okolicy nerek zbliżony do poziomym. Najwięcej razów otrzymały plecy Zbawiciela. I mimowoli przychodzą na myśl natchnione słowa Izajasza: „*Myśmy go uważali jakoby za trędowatego, od Boga zbitego a poniżonego, przed którym sobie ludzie twarz zasłaniają*“ (Iz 53, 3, 4 według Wulgaty).

Jak już zaznaczono, wśród śladów różeg i biczów zwykłych można zauważyć około 100 a może i nawet więcej tych charakterystycznych, ósemkowatych, bliźniaczo do siebie podobnych ran, o średniej długości 3 cm. Rany te są niewątpliwie wynikiem zastosowania na Osobie Chrystusa Pana kary zwanej „*flagrum romanum*“ czyli kary bicia lub dyscypliny rzymskiej. Jak wynika z samego kształtu zadanych ran, składała się ona z dwóch ołowianych kulek, połączonych poprzeczką, do której umocowany był rzemień, przy czym każda dyscyplina posiadała po dwa takie rzemień, a tym samym po dwa wyżej opisane zakończenia ołowiane. W ten sposób jedno uderzenie dyscypliną zadawało dwie ósemkowate rany. Przy zadawaniu plag, ołów siłą swej ciężkości przecinał nie tylko skórę właściwą wraz z tkanką podskórną, ale miażdżył zarazem mięśnie i powięzie, zatrzymując się dopiero na twardszych częściach kośćca. Okolice, które otrzymały więcej podobnych uderzeń, wykazywały rozleglejsze ślady wyrwania części miękkich. To też jeśli ktoś przetrzymywał nawet karę dyscypliny rzymskiej, do końca życia był kaleką. I dlatego tej kary nie wolno było stosować do obywateli rzymskich. Wprawdzie prawo żydowskie (Dt 25, 3) ograniczało liczbę razów do 39 (40 mniej jeden)²⁾, lecz Pan Jezus był sądzony wg prawa rzymskiego, to zaś, jako jedyny warunek przy stosowaniu tej karni, stawiało pozostawienie skazańcowi tyle siły, by mógł jeszcze doczekać reszty kary głównej, tj. śmierci na krzyżu. Stąd też nie 40 mniej jeden, lecz przeszło 50 razy spadło na Ciało Boskiego Mistrza, jak to wynika z dokładnych obliczeń przeprowadzonych z Całunu.

Czy storturowanie tego rodzaju mogło pozostać bez wpływu na dalszy przebieg Męki Pańskiej? Możemy odpowiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że nie. I jeśli Chrystus Pan zakończył swe życie na krzyżu dużo prędzej niż zwykle się to działo, to główną tego przy-

²⁾ Porównaj także 2 Kor. 11, 24. „A Iudaeis quadragenas una minus accipi“.

czyną było właśnie nieludzkie skatowanie Jego Ciała dyscypliną rzymską. Ponieważ najwięcej razy otrzymała klatka piersiowa, niektórzy autorzy, zwłaszcza dr A. F. Sava, poparty autorytetem torakochirurgów tej miary jak Overholt, Oshsner, Donaldson — twierdzi, iż naturalną reakcją opłucnej na tego rodzaju urazy musiały być wylew krwawy z wysiękiem do obu jam opłucnowych. Wylew ten jak również kolosalny wstrząs nerwowy, również towarzyszący kaźni biczowania, musiały wpłynąć w jak najbardziej zasadniczy sposób na przyspieszenie końcowego stanu asfiksji.

Ubiczowanie Chrystusa było poprzedzone Jego obnazeniem i przywiązaniem za skrępowane i uniesione ku górze ręce do słupa biczowań. Pan Jezus stał przy słupie kaźni zwrócony tyłem do oprawców, zaś samą dyscyplinę poprzedziła jeszcze chłosta zwykła: kijami i różgami. Te ostatnie, choć nie zdołały przeniknąć zbyt głęboko do tkanek, były jednak bolesną przyczyną licznych zadrapań naskórka i krwiaków podskórnych.

d) Cierniem ukoronowanie

„A zdjąwszy szaty jego, włożyli nań płaszcz szkarłatny i upłótszy koronę z ciernia, włożyli na głowę jego, a trzcinę w prawicę jego“ (Mt 27, 28. 29, Mk 15, 17 i Jan 19, 2). Chrystusowa korona cierniowa była upleciona najprawdopodobniej z gałązek krzewu należącego do gatunku jujuby o nazwie „Ziziphus spina Christi“, jak chce tego wielu egzegetów. Inni natomiast uważają, iż raczej chodziło o gatunek: „Zizyphus vulgaris“, a to z uwagi na gęstość jego rozprzestrzenienia się w okolicach Jerozolimy. Tak czy inaczej chodziło o rodzaj długich, bo mniej więcej na 5—8 cm kolców, głęboko wnikających poprzez skórę głowy, czepiec ścięgniasty i okostną aż do kości czaszki.

Jednakże, powtarzamy to także za św. Wincentym z Lerinu i św. Brygidą, cierniowa korona Chrystusowa inaczej wyglądała, aniżeli chce to widzieć pobożna estetyka artystów. Raczej była ona sformowana na kształt niedużej czapki rzymskiej, zwanej „pileus“ (coś w rodzaju płytkiego beretu), którą używano zwykle podczas prac fizycznych. Stąd korona cierniowa nie tylko okalała głowę na wysokości czoła, skroni i potylicy, lecz również nakrywała jej czubek czyli sklepienie na wysokości obu kości ciemieniowych. Wynikiem tej nowej, straszliwej męczarni było zadanie na owłosionej skórze głowy Zbawiciela około 70-ciu głębokich ran kłutych! Po-

twierdzenie opisanego tu kształtu korony cierniowej możemy znaleźć także w Ewangelii św. Mateusza i św. Jana: „...*kaj plexantes stephanon ex akanthou, epethêkan epi tês kephalês autou*“ oraz „*Kaj hoj stratiôtaj plexantes stephanon ex akanthou epethêkan autou tê kephalê*“. Posiadana przez nas w „Złotej Kaplicy“ w Paryżu — korona cierniowa, nie jest niczym innym, jak tylko jej zrębem, składająca się ze splecionych gałęzi, pozbawionych przedtem kolców. Zrąb taki był potrzebny dla umocowania trudnych do połączenia kolczystych gałązek jujuby ponad głowę Chrystusa Pana.

Obserwując na podstawie św. Całunu liczne ślady krwawienia z ran zadawanych koroną cierniową musimy podkreślić, iż należą one wszystkie do krwawień życiowych i że dzielą się na krwawienia żylna i tętnicza. Pierwsze z nich, żylna, przeważają w ogólnym obrazie i najlepiej można je zaobserwować od przodu, w okolicy czoła i nieco wyżej niego, a także z tyłu głowy, na całej przestrzeni kości potylicznej. Lecz podczas gdy od przodu na czole widać wyraźnie swobodny bieg krwi żylny (zwłaszcza na podstawie obserwacji jednego szczególnie długiego śladu krwawienia), od strony potylicy, choć liczba śladów jest dużo większa, sama krew niejako kumuluje się i skupia w większe i mniejsze konglomeraty na jednej, graniczącej z karkiem, a półkolisto ku dołowi wygiętej linii. Jest oczywistą rzeczą, iż obserwacje powyższe są uwarunkowane wyraźnymi przyczynami. I tak silniejsze krwawienie od strony potylicy ma swoje źródło w częstym kontakcie głowy Zbawiciela, wiszącego już na krzyżu, z poprzeczną belką (*patibulum*), co miało przede wszystkim miejsce podczas prób unoszenia się Go ku górze. A jeśli krew płynąca z coraz to rozdrażnianych ran skóry potylicy nie przechodziła poniżej aż na kark, to tylko dlatego, ponieważ w tym miejscu na skórę czaszki dość silnie uciskał wspomniany już zrąb korony cierniowej i nie pozwalał na dalszy bieg z góry płynącej krwi. Tym samym oczywistym staje się dla nas fakt zupełnego wbicia kolców korony cierniowej w miękkie części karku (przyczepy mięśniowe), gdyż w przeciwnym razie zrąb korony nie mógłby przylegać tak bezpośrednio do skóry potylicy.

Co się tyczy krwawienia tętniczego, to obserwujemy je raczej w okolicach obu skroni. Jeśli przyglądnijemy się zarysom spadających falą na obie strony włosów, zauważamy, zwłaszcza po stronie prawej, iż wśród ich gęstwy są widoczne ślady krwawienia o charakterze typowym dla krwawienia tętniczego. Porównując to

spostrzeżenie z anatomicznym stanem unaczynienia tych okolic, stanie się ono dla nas jasnym, a to z uwagi na przebiegające tam dość licznie mniejsze i większe tętniczki!

O niezwykle ciekawych, fizjologicznych szczegółach śladów krwawień żylnych okolicy czoła, wspominaliśmy obszerniej w Części Pierwszej (str. 72 nn.). Tu poruszymy jeszcze zagadnienie braku wyraźnych śladów krwawienia na sklepieniu czaszki Zbawiciela. Otóż fakt ten mógł być spowodowany po prostu niezbyt ścisłym przyleganiem Całunu do tego właśnie miejsca, a to z przyczyn technicznych, wywołanych niesieniem Zwłok od krzyża do grobu. Powtórne nieco rzadsze rozmieszczenie kołców w silnie sklepionej części korony cierniowej mogła w następstwie spowodować mniej głębokie i mniej liczne obrażenia skóry czaszki tych okolic. Poza tym sklepienie czaszki podczas okresowych ruchów unoszenia Ciała Zbawiciela wiszącego na krzyżu ku górze, nie było narażone na urazy (o poprzeczkę-patibulum) w takim stopniu, jak potylicą!

e) Dźwiganie krzyża

„I dźwigając krzyż dla siebie, wyszedł na ono miejsce, które się nazywa Kalwaria; a po hebrajsku Golgota“ (J 19, 17).

Synoptycy (Mt 27, 32 — Mr 15, 21 — Łk 23, 26) wspominają natomiast tylko o niesieniu krzyża przez Szymona Cyrenejczyka, co nie wyklucza bynajmniej relacji św. Jana.

Chrystus Pan musiał, przynajmniej etapami, nieść Sam na Golgotę narzędzie swej kaźni. Wszakże niektórzy z egzegetów, jak O. Huby i O. Langrange, poparci silnie przez dra P. Barbet'a twierdzą, iż Chrystus Pan nie dźwigał krzyża całego, lecz jedynie jego poprzeczkę — patibulum.

Podchodząc z kolei uważnie do tego zagadnienia, trzeba się doń przychylić. Bo czy Chrystus Pan Sam dźwigał w przeważającej części drogi krzyżowej ów ciężar czy też Szymon z Cyreny, stwierdzić należy, iż waga 3 mtr wysokości krzyża razem z poprzeczką musiała być bardzo znaczna i przekraczała 125 kg. Nawet dla zupełnie zdrowego mężczyzny wlec pod górę, po bardzo nierównej i kamienistej drodze tak ciężki krzyż, było zadaniem nieomal nie do wykonania! Natomiast sama poprzeczka, ważąca 55 kg, bardziej umożliwiała jej niesienie, choć dla zupełnie wycieńczonego Chrystusa, była i tak zbyt wielkim ciężarem.

Długość drogi krzyżowej, wynosząca od twierdzy Antonii na

szczyt Golgoty około 650 mtr, jej ciągle wznoszenie się ku górze i fatalny stan nawierzchni, jak również upał parnego południa, stanowiły dodatkowe bolesne uderki drogi krzyżowej.

A więc powtarzamy: jest bardzo prawdopodobnym, iż Chrystus Pan niósł samą tylko poprzeczkę, zaś pionowa część, tzw. pał. krzyżowy, tkwiła już uprzednio na szczycie Golgoty, wbita na stałe w ziemię. Gdzież wtedy powstały na Ciele Pańskim obrażenia na skutek niesienia poprzeczki? Przede wszystkim na prawym ramieniu, na plecach oraz na obu kolanach, lecz tutaj jako obrażenia wtórne, spowodowane upadkami. Przyjrzyjmy się teraz dokładnie okolicy prawego ramienia. Widać na nim jak najwyraźniej szerokie, prostokątne miejsce, jakoby zakłęśłe i pozbawione naskórka o wymiarach: 10 na 9 cm. Rozpoczyna się ono właściwie jeszcze od przodu, nieco poniżej obojczyka, wstępuje na ramię, zajmując raczej jego część boczną, by potem schodząc na dół ku środkowi zakończyć się na wysokości przyśrodkowego kąta łopatki prawej. Podobne otarcie naskórka w kształcie równoległoboku o średnicy 12 cm, widać nieco poniżej, w części dolnej łopatki lewej.

Jakaż jest przyczyna tych dziwnych obrażeń skóry? W obu wypadkach różna, choć wywołana zawsze tym samym nierównym, kanciastym i bardzo ciężkim kłosem drzewa w rodzaju dzisiejszego progu kolejowego. I podczas, gdy obrażenie pierwsze powstało na skutek dźwigania tego ciężaru, drugie było wynikiem jego zsuwania się, dość gwałtownego, podczas upadków Jezusowych na drodze krzyżowej. Ukośny: ku dołowi i środkowi — kierunek pierwszego obrażenia, zaś ku dołowi i na zewnątrz — drugiego, znajduje swe techniczne wyjaśnienie w praktykowanym zwykle sposobie (także po dziś dzień) noszenia podobnych ciężarów. Np. pracownik kolejowy, który dźwigając na prawym ramieniu ciężar podkładu nagle potknąwszy się upada, zawsze klęka przedtem odruchowo na kolano lewe. Sam próg kolejowy natomiast, luźno puszczone, zsuwa się poprzez plecy do tyłu i na bok. Szczegóły te sam praktykując, nacznie u siebie i u drugich zaobserwował dr P. Barbet. To że belka nie spada nigdy naprzód przez głowę, motywuje się typowym rozmieszczeniem ciężaru, który dla lepszego utrzymania równowagi, przesuwana się zasadniczo do tyłu i ku środkowi, przytrzymując go od góry i zewnątrz prawą ręką. Zresztą podobne doświadczenie, przynajmniej w części, łatwo jest każdemu przeprowadzić we własnym zakresie.

Oprócz tych dwóch głównych, a tak szczegółowo opisanych tu

obrażeń skóry, gwałtownie osuwająca się belka spowodowała kilkanaście pomniejszych otarć naskórka w następujących okolicach pleców i obręczy biodrowej: kilka otarć na wysokości wyrostków kolczastych kręgów piersiowych, włączając w ich liczbę i VII krąg karkowy (*vertebra prominens*), spore otarcie naskórka i podbiegnięcie krwawe w okolicy tylnej części grzebienia lewej kości biodrowej i kilka średnich i mniejszych otarć naskórka w miejscach odpowiadających środkowemu i lewemu bocznemu grzebieniowi kości krzyżowej.

Tyle o zewnętrznych obrażeniach skóry podczas niesienia poprzeczki na Golgotę i o ich topografii. Lecz jeszcze nie wszystko opowiedziano odnośnie wspomnianych obrażeń. Bo to, o czym mówiliśmy, to tylko zewnętrzny i widoczny skutek niesienia poprzeczki i upadków Pana Jezusa! Przyczyna, nim mogła spowodować opisane obrażenia, musiała przedtem wywołać nowe morze cierpień i udręki!

Wspominaliśmy, iż utrzymanie ciężaru progu kolejowego przez kilka minut jest nawet dla najzdrowszego człowieka rzeczą nader trudną i bardzo przykrą. Człowiek silny w pojedynkę, z trudnością wielką może sobie z tym poradzić. A Chrystus Pan? Przynajmniej przez 1/2 godziny borykał się z ciężarem drzewa i boleśnie potykał! A przecież tylko cienkie płótno tuniki odgradzało okrutny ciężar od poranionego i ubiczowanego Ciała. Ciężar ten straszliwy rozdrażniał bezlitośnie świeże rany, uciskał prawie że bezpośrednio na prawy barkowy splot nerwowy, powodując wskutek tego dodatkowe rwące bóle w prawej kończynie górnej a także jej całkowite cierpienie. Kto wie, czy właśnie ta okoliczność i następowy okresowy niedowład wspomnianej kończyny, która przecież przytrzymywała od góry i przodu ciężar poprzeczki, nie były zasadniczą przyczyną upadków Chrystusa. Zluźnienie chwytu za przednią część drzewca poprzeczki, powodowało automatycznie obsuwanie się całego ciężaru do tyłu. Ażeby nieco złagodzić gwałtowny i jakże bolesny ruch drzewa dosłownie w poprzek rozoranych pleców i części bioder, Chrystus Pan odruchowo klękał, nie bacząc naturalnie gdzie i czy nie ma pod kolanem ostro zakończonych kamieni.

A rany kolan, zwłaszcza lewego, były to bardzo bolesne rany tłuczone z otarciem nie tylko samego naskórka, ale i ze zniszczeniem skóry właściwej (przynajmniej częściowym) o mocno nierównych i poszarpanych brzegach!

f) Z szat zewleczenie

O podziale szat Pana Jezusa pomiędzy żołnierstwo, gdy już został ukrzyżowany, wspominają wszyscy czterej Ewangelisci (Mt 27, 35 — Mk 15, 24 — Łk 23, 34 — J 19, 23, 24). Nie jest wszakże jasną kwestią, czy Chrystus Pan był podczas swego ukrzyżowania całkowicie nagi, czy też miał na sobie rodzaj „krótkiej“ bielizny coś w rodzaju zasłonki naokoło bioder, tzw. *subligaculum*³⁾). Należy jednak przyjąć za rzecz możliwą, iż gdy przyprowadzono Pana Jezusa na Golgotę i gdy zdjęto szaty Jego, by Go ukrzyżować, Zbawiciel najprawdopodobniej, przynajmniej przez jakąś chwilę, był zupełnie nagi. Z tym przypuszczeniem zgadzają się także niektórzy egzegeci w ślad za O. Holzmeisterem. Głównie jednak opierają się oni na przesłankach symbolicznych, wyjętych ze Starego Testamentu: „Adam był nagi grzesząc, Jezus był nagi odkupując nas“, oraz na obyczaju rzymskim. Odnośnie jednak osoby Jezusa, nie ma specjalnej tradycji historycznej w tym względzie!

Niektóre apokryfy, a także fakt, iż Rzymianie nie chcieli zapewne obrażać wrodzonego i dość wysubtelnionego poczucia przyzwoitości i skromności u Żydów — także już po ukrzyżowaniu Pana Jezusa — przemawiają za pozostawieniem wspomnianego *subligaculum*. Przecież na drogę krzyżową Pan Jezus także został specjalnie ubrany, pomimo, iż było to raczej niezgodne ze zwyczajami rzymskimi! O. Lagrange opisując odnośnie obyczaj żydowski, wyraźnie zaznacza, iż osądzonego po obnażeniu ze szat — nakrywano od przodu, jeśli był mężczyzną, zaś od przodu i od tyłu, jeśli to była kobieta (Sanh. VI. 14). Również i malarze średniowiecza, a także późniejsi, przedstawiali Pana Jezusa zawsze z przepaską biodrową. Podobno na kilku wczesnych rzeźbach nie było wspomnianej opaski, lecz z powodu braku wyrazistości w obrazie, trudno wyciągać ostateczne z tego wnioski! Natomiast krzyże pochodzenia bizantyńskiego posiadają wyraźne *subligaculum*. Na zachodzie zaś wczesne, bo z VIII w., wizerunki Ukrzyżowanego posiadają na sobie nawet długą szatę! Wczesnowłoskie malarstwo i francuska rzeźba dają wszędzie opaskę biodrową. Z drugiej jednak strony nie wolno nam zapominać do jakiego stopnia wszyscy artyści malujący Chrystusa Ukrzyżowanego chcieli zachować kanony przyzwoitości, zwłaszcza w średniowieczu! Toż nawet na kopiach Całunu Turyńskiego (np. kopią z Chambéry) malowano na biodrach Chrystusowych za-

³⁾ U Rzymian zresztą pojęcie nagości nie wykluczało obecności *subligaculum*.

słone sporych rozmiarów, pomimo iż nie widać jej zupełnie na oryginalu! Że jednak kwestia nagości Chrystusa Pana nie była nigdy ostatecznie wyjaśnioną, świadczą o tym opinie św. Jana Złotoustego i św. Efrema, którzy są zdania, iż na śmierć krzyżową (samo ukrzyżowanie) szedł Pan Jezus zupełnie nago!

Jakież tedy będzie ostateczny rezultat powyższych rozważań? Przede wszystkim należy stwierdzić, iż w Całun Chrystus Pan był złożony bez żadnych osłon! Czy wolno nam na tej podstawie sądzić, iż gdyby Pan Jezus miał jakąkolwiek opaskę na biodrach podczas ukrzyżowania, z pewnością najbliżsi nie odejmowałiby Mu jej, a to z uwagi na bliski pogrzeb? Czy też może, pomijając moment wstydlivosti, w ślad za koroną cierniową, zdjęto także *subligaculum*, oddając Całunowi jedynie nagie ciało Umęczonego? To są jednak tylko domysły! Faktem jest nagość Chrystusa Pana w chwili zawinięcia Go w Całun⁴⁾.

Na zakończenie zwróćmy uwagę na jeden ważny bardzo szczegół. Czyż fakt zupełnej nagości Chrystusa Pana na Całunie Turyńskim nie jest także jednym z wielu ogniw jego autentyczności? Jakież malarz z okresu średniowiecza namalowałby czy też ośmieliłby się wyrzeźbić nagiego Chrystusa?

I jeszcze jedno! Omawiając z szat zewleczenie nie wolno nam nie zatrzymać się nad problemem straszliwego bólu, jakiego doznać musiał Pan Jezus na skutek gwałtownego oderwania przyschniętej i wciągniętej do głębi ran ciała szaty wierzchniej. Wiemy, z jaką troskliwością i ostrożnością zdejmuje lekarz z rany przyschnięty do niej opatrunek, jak długo zwilża go i moczy, byleby tylko nie przysparzać choremu bólu. A jakże tu w ogóle przyrównywać do tego nic nie znaczącego epizodu nagłe oddarcie szaty wierzchniej z Najświętszego Ciała, będącego jedną raną?!

g) U k r z y ż o w a n i e

Mt 27. 31 — Mk 15, 24— Łk 22, 33 — J 19, 18

Rozdział ten rozpoczniemy od kilku uwag ogólnych na temat kary krzyżowej w starożytności.

⁴⁾ Prawdopodobieństwo takiej nagości istnieje także odnośnie momentu przybijania Ciała do patibulum, lecz już w chwilę później, po umocowaniu go na szczycie drzewca pionowego, można przyjąć za rzecz dokonaną, iż okolice spojenia łonowego i biodra Pana Jezusa zakryła specjalna opaska-subligaculum.

Podobnie podczas biczowania obecność takiej opaski była możliwa i wielce prawdopodobna.

Wydaje się, iż kara ta na obszarach bliskiego Wschodu i ówczesnej Europy wchodniej, została zapożyczona od Persów, mianowicie podczas podbojów Aleksandra Wielkiego. Stosowali ją potem także Seleucydzi w Syrii i Ptolomeusze w Egipcie. Rzymianie natomiast przyjęli ją od Kartagińczyków, ci zaś najprawdopodobniej od starożytnych Fenicjan. W Państwie Rzymskim karę tę stosowano przede wszystkim na niewolnikach lub na narodach podbitych. Bardzo często i licznie kara ta była wykonywana w Palestynie. Ten rodzaj śmierci należał bowiem do najokrutniejszych: *crudelissimum supplicium*, a św. Augustyn wyraźnie zaznacza, iż słowo *cruciatu*s wyrażało stan umęczenia.

Śmierć krzyżowa polegała przede wszystkim na bardzo powolnym konaniu skazanego, w zależności zresztą od jego sił fizycznych i od poprzedzających ją ewentualnych męczarni innego charakteru, jak np. od biczowania. Wypada jednak podkreślić, iż kary krzyżowej nie musiała poprzedzać koniecznie inna kaźń i że często skazany rozpoczynał męczarnie dopiero po zawieszeniu na krzyżu! Konanie samo przeciągało się zwykle do kilkunastu godzin, lecz czasem męczarnie trwały dwa lub trzy dni nawet!⁵⁾ Podczas konania na krzyżu cierpiał cały organizm skazanego i to nie tylko fizycznie, lecz także i duchowo. Cierpiał bowiem ból fizyczny nie tylko z przyczyny rozdrażniania na nowo ran zadanych uprzednio czy też na skutek tężcowego bólu mięśni, ale przede wszystkim czuł niewypowiedziany lęk przed śmiercią, ów strach śmiertelny, łapiący niby w potworne szpony gardło i klatkę piersiową w miarę zwiększania się stanu asfiksji. Jeśli dodamy do tego straszliwe pragnienie i całkowitą przytomność umysłu, aż do chwili skonania, możemy osądzić, choć w przybliżeniu, czym w rzeczy samej była kara śmierci krzyżowej! Sama męczarnia krzyża mogła być przez oprawców świadomie przedłużana lub skracana. Toteż w zależności od środków jakie były stosowane, skazany mógł cierpieć mniej intensywnie, ale za to znacznie dłużej, lub też stopień jego cierpienia niepomrotnie wzrastał ale czasokres męczarni stosunkowo się skracał. W przedłużaniu mąk na krzyżu specjalną rolę odgrywało zastosowanie dodatkowej podpórki dla krocza skazanego, nazywanej „*sedile*“ lub „*pegma*“. Stanowiło to coś w rodzaju wyrosłej drzewnej lub klina specjalnie białego, na którym skazany siedział okrakiem niby

⁵⁾ Stąd zdziwienie Pilata, na wieść o tak wczesnej śmierci Pana Jezusa (Mr 15, 44).

na koniu (*inequitare cruce*). Dalej, ostrze mąk krzyżowych łagodził nieco sposób osobnego przybijania każdej ze stóp wiszącego, zaś przybicie ich wspólnym gwoździem znacznie sytuację tę pogarszało! Czasami też nogi pozostawiano nieskrępowane lub mocowano je całkiem luźno za pomocą sznurów.

Co się tyczy tzw. podnóżka — *suppedaneum*, a który tak chętnie i tak często malowali i do dziś dnia malują czy rzeźbią artyści, trzeba z naciskiem podkreślić, iż nie ma on żadnego historycznego uzasadnienia. Myśl o nim powstała dopiero w VI wieku na tle niewłaściwego objaśnienia sobie mechanizmu przybicia obu stóp. U Chrystusa Pana nie zastosowano jednak żadnych sposobów łagodzących. I to z kilku względów. Po pierwsze przedłużanie mąk nie było celowe z uwagi na stosunkowo późną porę dnia, w dodatku tuż przed świętami Paschy. I gdyby Pan Jezus nie skonał Sam o godzinie 15-ej, śmierć jego napewno zostałaby spowodowana w inny sposób (J 19, 33, 34). Po wtóre, jak to już wspomnieliśmy, sposób ukrzyżowania mógł sam w sobie przyspieszyć śmierć skazańca, potęgując jednocześnie stopień jego cierpienia. Można przyjąć za wielce prawdopodobne, iż moment ten był brany pod uwagę tak przez katów, jak i przez roznamiętniony tłum. Wreszcie po trzecie, Pan Jezus chcąc dobrowolnie wypić kielich goryczy aż do dna (Mt 26, 39, 42), Sam pragnął cierpieć jak najokrutniej.

Przystępując teraz do „techniki“ ukrzyżowania, zastanówmy się przez chwilę, jak wyglądał krzyż Zbawiciela. Wspominaliśmy w rozdziale II e, iż prawdopodobnie Pan Jezus nie dźwigał całego krzyża, tylko jego poprzeczkę. W związku z tym powstaje zagadnienie, w jaki sposób Zbawiciel mógł być przybity do krzyża? Odnosnie tego faktu istnieją trzy hipotezy.

P i e r w s z a, suponując dźwiganie całego krzyża, mówi o przybiciu doń Jezusa w pozycji leżącej na ziemi. Krzyż ten, po przybiciu rąk i nóg Pańskich, miał być wzniesiony ku górze, po czym wpuuszczony w przygotowany głęboki dół i umocowany kołkami i kamieniami. D r u g a mówi, iż Pana Jezusa przybito w pozycji „stojącej“, do gotowego już czyli wkopanego w ziemię krzyża, posługując się ku temu drabinami. Lecz dopiero tr z e c i a teza dra P. Barbet'a jest naszym zdaniem, najbardziej logicznie możliwa. Wspominana już kilkakrotnie poprzeczka-*patibulum*, po zanieśieniu jej przez Pana Jezusa wspólnie z Szymonem z Cyreny na Golgotę, została złożona u stóp pionowego drzewca krzyża (*stipes crucis*), tkwiącego już od dawna w ziemi. Z kolei przybito do niej dłonie Jezu-

sowe. Następnie wraz z nią, przy pomocy lin i ramion żołnierzy stojących, być może na krótkich drabinach i tyłem się na nich poruszających, wciągnięto Ciało Zbawiciela na szczyt drzewca pionowego. Wtedy poprzeczkę mocno zaklinowano lub też przybito kilku długimi gwoźdźmi. A nad głową Chrystusa Pana umieszczono w przedłużeniu niejako pionowego drzewca tabliczkę-*titulus*, zawierającą, jak zawsze, opis win skazanego. W przypadku Zbawiciela, był to napis w trzech językach w hebrajskim, greckim i łacińskim: Jezus Nazareński, król żydowski (Mt 27, 37; Mr 15, 26; Łk 23, 38; J 19, 19).

Przyjęliśmy więc, iż krzyż Chrystusowy był typu **T** i nosił nazwę krzyża tępego (*crux commissa*) w przeciwieństwie do formy dziś przyjętej, a posiadającej wyraźnie cztery zakończenia (ramiona). Ta forma ostatnia nosi nazwę krzyża głowiatostego lub ostrego (*crux capitata, summissa*). Historycznie rzecz biorąc, Rzymianie używali przeważnie pierwszej formy krzyża: tzn. krzyża **T**. Wczesnochrześcijańska sztuka (katakumby) wskazuje zresztą na obie formy, choć forma **T** wydaje się być starszą. Również z punktu widzenia technicznego i mechaniki ukrzyżowania, forma **T** ma również pierwszeństwo przed formą krzyża czteroramiennego. Wśród Ojców Kościoła, św. Ireneusz opowiada się za krzyżem czteroramiennym, ale Orygenes i Tertulian wyraźnie wspominają o formie **T**.

Słusznie podkreśla O. Holzmeister, iż z tekstów Ewangelii św. nie można wywnioskować nic pewnego o samej formie krzyża Chrystusowego. To, że św. Mateusz napisze: „Umieścili też nad głową jego tytuł jego winy...” (27, 37), nie potwierdza, czy krzyż ten miał wystające ponad poprzeczkę — czwarte ramię. Z drugiej zaś strony obecność *titulus* tuż nad głową Pana Jezusa mogła dać początek logiczny, odnośnie Jego Osoby, dla przyjęcia formy krzyża czteroramiennego. Może więc dlatego tę formę wymienia św. Ireneusz.

Karę śmierci na krzyżu z n i ó s ł w ogóle na prośbę swej matki, św. Heleny, cesarz Konstantyn Wielki pomiędzy rokiem 315—330. Wynika też z tego jasno, iż artyści średniowieczni ani tym bardziej późniejsi nigdy nie widzieli ukrzyżowania w rzeczywistości. Szczegóły tradycji z biegiem czasu nieco się zatarły, stąd pewne zamieszanie i niezgodność w interpretowaniu tych zagadnień. I tak wykombinowano, nie bez pewnych zresztą przesłanek logicznych, iż lepiej będzie, z czysto estetycznych względów, jeśli *titulus* umieści się wysoko nad głową Zbawiciela. Stąd konieczność czwartego ramienia i przedłużenia pionowego drzewca. Poza tym dodano

wzmiankowany podnózek-*sppedaneum*, a to, jak już zaznaczyliśmy, głównie z racji nieumiejętnego wyjaśniania mechanizmu przybicia stóp za pomocą jednego gwoźdźca. Poprzez wieki chrześcijaństwa tak w malarstwie jak i w rzeźbie, choć coraz to bardziej będzie przeważała forma krzyża czteroramiennego, zdarzają się wcale nierzadko przypadki krzyża T.

A teraz kilka uwag na temat wysokości krzyża Jezusowego. Jak zwykle w roztrząsaniu i tego zagadnienia są różne poglądy. Skróćmy się tylko do przedstawienia własnych poglądów. Prawdopodobnie krzyż Chrystusowy należał do typu krzyży niskich (*crux humilis*).⁶⁾ Już jak podkreśliliśmy w części pierwszej (RBL 1953, s. 60), krzyż Pański był 3 metrowej wysokości, sama zaś poprzeczka mierzyła 2 mtr 20 cm. Po wkopaniu krzyża w ziemię, przyjmując, iż na część wkopaną odeszło ca 50—60 cm, ponad poziom ziemi wystawało ca 2,40—2,50 m. Dokładnie omówione poniżej (por. rozdział II g 3) szczegóły dotyczące rany boku Pańskiego oraz wyjaśnienie, iż gąbka „posca“, napelniona rodzajem płynu wysokowego żołnierzy rzymskich (Mt 27, 48; Mr 15, 36; Łk 23, 36; J 19, 29) została podana nie za pomocą trzciny, której długość pozostaje nadal niewyjaśniona, ale za pomocą dziryty długiego na 3 stopy (90 cm), tym bardziej sprzyja uzasadnieniu naszej tezy krzyża niskiego (za O. Lagrange'm). Dodajmy, iż z punktu widzenia egzegezy odnośnie tekstu św. Jana (12, 32) nic się powyższej tezie nie sprzeciwia. Zaś ze względów praktyczno-technicznych, *crux humilis* jest logicznie łatwiejszym do przyjęcia niż *crux sublimis*.

Po tych uwagach wstępnych na temat kary krzyżowej i krzyża Chrystusowego w ogólności, przystępujemy do szczegółowego rozważania ran Pańskich, jakie w liczbie pięciu otrzymał wisząc na krzyżu.

1. Rany dłoni

Rewelacją św. Całunu, może jedną z głównych, jest diskutowana do dziś, sprawa przebicia dłoni. W dociekaniach nad jej rozwiązaniem zasłużył sobie na zaszczytne uznanie dr Barbet. Do niedawna jego wnioski w tej kwestii były niewzruszone a nawet zostały oficjalnie przyjęte przez II Kongres Syndonologów z r. 1950. Dowody bowiem podane przez tegoż badacza św. Całunu są w swej więk-

⁶⁾ Przeciwnego zdania jest O. Holzmeister.

szości słuszne i przewidujące! Pamiętamy wszyscy dobrze, w jaki sposób olbrzymia większość nawet bardzo dobrych artystów malarzy czy też rzeźbiarzy przedstawiała i przedstawia sposób przybicia dłoni Jezusowych do krzyża. Gwoździe mianowicie są umieszczone w samym środku każdej dłoni, dokładnie w trzeciej przestrzeni międzykostnej śródreżca (*regio metacarpalis, spatium interosseum III*). Lecz miejsce to, odpowiadające bardziej estetyce a także na pozór lepiej zgadzające się z tekstem Pisma św. *Foderunt manus meas et pedes meos...* Ps. 21, 18) praktycznie posiada z b y t słabe bariery anatomiczne, by utrzymać ciężar ciała ważącego ca 80 kg. O powyższym łatwo się przekonać, biorąc atlas anatomiczny do ręki. Przyjrzyjmy się więc dobrze:

Jako jedyne zapory znajdują się w tej okolicy dłoni: bardzo nikle mięśnie międzykostne, słabe poprzeczne włókna rozciągnięte dłoniowego, delikatne poprzeczne więzadła główek kości śródreżca III i IV-ej oraz skóra.

Jak już powiedziano, wszystko to nie było w możności utrzymać ciężaru cisnącego na każdą dłoń ku górze z siłą 95 kg⁷⁾, dłużej niż 10 minut. Są to dedukcje czysto matematyczne i na to nie ma rady. Gdyby nawet się ktoś upierał (Andréu, Donnadieu), że dłonie przebite właśnie w takim miejscu, jak to przedstawiają zwykle artyści, są zdolne wytrzymać przez 3 godziny taki właśnie ciężar (2 razy po 95 kg), to i tak to ryzykowne twierdzenie nie mogłoby się ostać wobec zupełnie nowych naukowo pewnych, rewelacyjnych szczegółów uzyskanych z badań nad św. Płótnem z Turynu⁸⁾.

Otóż wg Barbeta, miejscem, w którym gwoździe przeszły dłonie Chrystusa, była szczelina międzykostna Destota, nazwana tak od imienia anatoma, który pierwszy ją opisał. Szczelina ta jest ograniczona przez następujące kości nadgarstka: półksiężycową i trójkątną (*os semilunare et triquetrum*) z pierwszego rzędu i kość główkowatą i haczykowatą z drugiego (*os capitatum et hamatum*). W opisanym miejscu kostki te nie stykają się ze sobą powierzchniami stawowymi, dając się wskutek tego stosunkowo łatwo rozsuwać bez uszkodzenia samej substancji kostnej, choćby przechodzące tędy ciało obce było nawet od rozmiarów tejże szcze-

⁷⁾ Tj. 80 kg aktualnego ciężaru Ciała Chrystusowego: przez $2 \cos 65^\circ$, tj. przez wielkość kątu zwisu jego na krzyżu.

⁸⁾ Również św. Brygida i Teresa Neumann z Konnersreuth twierdziły, iż miejscem przebicia dłoni Chrystusowych było miejsce bardziej solidne, więcej kościste aniżeli to, które przedstawiają artyści.

liny znacznie większe. Sama szczelina Destota ma kierunek ukośny i przebiega od strony dłoniowej w kierunku grzbietowym i dogłównym. Kaci rzymscy, twierdzi Barbet, dobrze obznajmieni byli z anatomią swego zawodu choć znajomość taka nie miała, rzecz prosta, żadnych podstaw naukowych. Wbijając w dłonie Zbawiciela gwoździe, podobne do długich kolców, używanych w ciesielce do spajania belek, wykonywali swą czynność zupełnie automatycznie. Być może, kierowali się oni przebiegiem fałdy skórnej, utworzonej przez dogłówny brzeg silnego więzadła poprzecznego dłoni powierzchownego (*lig. carpi transversum superficiale*). To, że wg Całunu rana grzbietu dłoni lewej (prawą zakrywa dłoń lewa) doskonale odbita i wyraźna, znajduje się nieco powyżej nadgarstka, miałyby wynikać z co dopiero opisanego przebiegu szczeliny międzykostnej Destota. Innymi słowy wejście dłoniowe do niej leży nieco bardziej obwodowo w stosunku do jej grzbietowego wyjścia, leżącego bardziej dogłównowo.

Obserwacje te były drobiazgowo sprawdzane na dłoniach zwłok i kończyn świeżo amputowanych. Jasnym dopiero teraz się staje, iż fakt wbicia gwoździ w tym właśnie miejscu, gdzie zarówno aparat kostny, jak i więzadłowy wzajemnie się uzupełniają, dają wspianą zaporę dla zawieszenia ciężaru ciała, był celowy i uzasadniony praktycznie.

Te dotychczasowe badania dra Barbet w zakresie ran dłoni i stanowiące jeden z kanonów wiedzy odnośnie tego zagadnienia, z kwestionował ostatnio, wspomniany już, dr A. F. Sava (1954).

W głównych zarysach rzecz biorąc, zaprzecza on możliwości przejścia gwoźdźcia o średnicy 9 mm poprzez szczelinę Destota, posiadającą najwyżej rozmiar 2 mm, bez uszkodzenia, nadłamania czy też zgniecenia sąsiadujących kostek! Zdanie swe opiera na własnych licznych próbach kontrolowanych pod ekranem rtg, a także na zdaniu wybitnych chirurgów. W przeciwieństwie twierdzi on, iż miejscem przebicia rąk Chrystusowych był distalny biegun przestrzemi międzykostnej przedramienia tj. punkt leżący tuż powyżej stawu promieniowołokciowego dolnego.

Niestety nie możemy się zgodzić ze zdaniem tegoż autora, iż rana grzbietowa przedramienia, jaka wynika z przebicia ręki w proponowanym przez niego miejscu, prawie pokrywa się z linią stawu promieniowonadgarstkowego! Wg naszych w tym względzie obserwacji, musi ona wypaść prawie o 3 cm powyżej tej granicy.

I z tej właśnie przyczyny musimy tezę dra Savy odnośnie typowego przez niego miejsca przebicia rąk Jezusowych odrzucić jako niezgodną z Całunem.

Jeżeli dobrze przypatrzymy się pozytywnym śladom rany grzbietu dłoni lewej na Całunie, dochodzimy do wniosku, iż ślady te leżą raczej bliżej strony promieniowej niż łokciowej nadgarstka oraz że leżą rzeczywiście tuż na linii stawu promieniowonadgarstkowego! Ma to swoją wymowę! Gdyby bowiem przeście gwoźdźcia nastąpiło klasyczną drogą szczeliny Destota — otwór grzbietowy powstałej wskutek tego rany — musiałby wypaść raczej także po stronie łokciowej grzbietu lewego nadgarstka!

Zamiast innych wniosków powiemy krótko z naszego punktu widzenia, co się nam na ten temat nasuwa. Nie chcąc nikogo sugerować, stwierdzamy, iż przeście ręki Chrystusa Pana mogło nastąpić także w miejscu połączenia nadgarstka z przedramieniem tj. ściśle w szparze stawu promieniowonadgarstkowego i to na wysokości połączenia kości łódkowatej z kością półksiężycowatą!

Budowa anatomiczna tegoż stawu, jego ruchomość i silne oboczne więzadła, mogą lepiej zagwarantować niejaki rozstąpienie się i rozszerzenie się tych kości, które ograniczają omawiany staw, bez uszkodzenia czy nadłamania ich struktury. Za tym też miejscem przemawia dość słuszny dowód dra Savy, a dotyczący prostacka anatomicznego żołnierzy rzymskich!

Dlaczego jednak dopiero teraz o tym się pisze, na jakiej podstawie takie rany dłoni były jak najdokładniej opisywane? Czyż nie Całunu? Czyż nie mieliśmy wielu stygmatyków, u których przecież zauważonoby już wtedy ich położenia w okolicy nadgarstka? O ile wiemy, zgodnie z relacjami, wszystkie one znajdowały się wyłącznie w środku dłoni!

Gdyby więc ktoś chciał operować takimi argumentami, odpowiemy krótko: 1) w mistyce nie chodzi o anatomie, lecz o symbole ran Zbawiciela, 2) stygmatycy tam mieli swe rany, gdzie je widzieli.

Nie ulega wątpliwości, iż nie znając żadnych krytycznych źródeł ku temu, umiejscowiali te rany w pośrodku samej dłoni, zgodnie z powszechnym mniemaniem. Również z tych samych powodów stygmatycy nie dają nam postaw do osądu o kształcie i przebiegu ran Chrystusa Pana.

Jedynie dwaj wielcy Flamandowie: Rubens i Van Dyk widzieli Całun i zastanawiali się nad śladami rany grzbietu dłoni.

W wyniku, tylko też oni przedstawili na swych dziełach, prawidłowo i anatomicznie miejsca wspomnianych ran. Znane są także dwa krucyfiksy rzeźbione w kości słoniowej (z Watykanu i z Paryża) z XVII w., gdzie wszystkie szczegóły ukrzyżowania są zgodne z pozycją Całunu w tym względzie. Ale też na tych kilku wyjątkach pozytywnych kończy się szereg zgodności artystów z Całunem Turyńskim.

Dla obrony tezy przebicia dłoni Chrystusowych w nadgarstku wzgl. w stawie promieniowonadgarstkowym — również z punktu widzenia egzegetów, należy przypomnieć, iż anatomiczne pojęcie dłoni — *manus*, obejmuje także i te okolice. Przedramię bowiem rozpoczyna się dopiero powyżej stawu promieniowonadgarstkowego. Stąd nie ma żadnych rozbieżności pomiędzy anatomią i egzegezą w twierdzeniu: „*Foderunt manus meas...*“ (Ps 21, 18). To, że słowo „*manus*“ wielokrotnie tłumaczono jako „ręka“, nie ma zasadniczego znaczenia, gdyż obu tych pojęć używa się potocznie na określanie dłoni. Większość bowiem ludzi nie posługuje się, zwłaszcza odnośnie terminologii naszych kończyn, ścisłymi pojęciami anatomicznymi.

Lecz tego rodzaju przebicie dłoni, ma jeszcze inny, a bolesny aspekt. Otóż wnikanie gwoźdźcia tą drogą musiało, jeśli już nie przewiercić, to przynajmniej silnie zranić napięty do granic możliwości, a przebiegający wzdłuż kanału nadgarstkowego dłoni, nerw pośrodkowy (*nervus medianus*). Nerw ten, o dość potężnym pniu, jest również nerwem czuciowym. Zranienie jego musiało wywołać straszliwy ból całej kończyny górnej a także na mocy promienionowania w barkach i na szyji, skąd bierze początek.

Ponieważ nerw pośrodkowy unerwia ruchowo mięśnie: przeciwstawiacz i krótki zginacz kciuka (głowę powierzchowną), zrozumiemy teraz dlaczego oba kciuki są poprostu wciągnięte w głąb każdej z dłoni i tam jakby schowane. To już nie rytualne zginanie prawego kciuka, to następstwo straszliwej tortury, jakim było przebicie obu nerwów pośrodkowych. Zresztą nie jest tak łatwo zagiąć kciuk w wypadku zgonu z powodu tetanizacji wszystkich mięśni szkieletowych. Taka próba, zastosowana w naszym wypadku, musiałaby dać zupełnie inny rezultat, a co za tym idzie, zupełnie inny obraz na całunie!

Fakt powyższy, wymagający gruntownych studiów medycznych, nie mógł być znany pod żadnym pozorem średniowiecznemu malar-

rzowi czy rzeźbiarzowi, a nawet znacznie późniejszemu. To dopiero ostatnie dziesiątki lat w zakresie wiedzy medycznej. Jakże więc i ten na pozór drobny szczegół przemawia silnie za autentycznością św. Całunu! ⁹⁾

Po tych uwagach o tematyce anatomicznej, lecz niesłychanie dla całości zagadnienia ważnej, postaramy się zrekonstruować technicznie moment ukrzyżowania w myśl przedstawionych powyżej tez.

U stóp wkopanego już pierwej w ziemię pionowego drzewca krzyża (*stipes*)⁷ położono poprzeczkę-*patibulum*. Chrystusa Pana rozciągnięto na ziemi plecami w poprzek poprzeczki. Ramiona rozciągnięto maksymalnie pod kątem prostym do tułowia a dokładnie wzdłuż poprzeczki. Ręce przybito czworogrannymi gwoźdźmi-kołkami, o średnicy 8 mm, wbijając te ostatnie w szczelinę międzykostną Destota albo w szparę stawu promieniowonadgarstkowego.

Najprawdopodobniej krzyżowano obie ręce jednocześnie z uwagi na konieczność zachowania symetrii względnie, krzyżując jedną z nich, drugą musiano trzymać mocno za nadgarstek, pociągając silnie w stronę przeciwną! Następnie wciągnięto poprzeczkę wraz z przybitym Ciałem na czubek pala i tam przybito mocno długimi gwoźdźmi czy też zaklinowano w z góry obmyślany sposób. W ten sposób powstał krzyż w kształcie litery **T**, a po umieszczeniu nad głową Chrystusa Pana tabliczki-*titulus*, uformowało się jego czwarte ramię.

Z chwilą przymocowania poprzeczki, Ciało Chrystusowe obniżyło się znacznie ku dołowi tak, że ramiona Zbawiciela i linia drzewca pionowego w przedłużeniu jej ku górze utworzyły kąt 65°. Chcąc teraz przybić stopy zakładając jedną na drugą (lewą na prawą), musiano zgiąć obie nogi w kolanach i to pod kątem 120°, rozwartym do tyłu. Zaś kąt rozwarcia stóp, mierzony od przodu pomiędzy przednią krawędzią kości piszczelowej a grzbietem stopy, wynosił 150° i mógł w razie potrzeby jeszcze więcej się otwierać. Działo się to przede wszystkim wtedy, gdy Pan Jezus w walce z afiksją, unosił się na przebitych stopach, a głównie na stopie prawej, nieco ku

⁹⁾ Drobiazgowy opis św. Całunu, podany przez arcybiskupa Bolonii, Paleotta, świadczy, iż nawet tuż przy końcu XVI w., wieku renesansu i rozkwitu nauk przyrodniczych, a w każdym razie anatomii, niektóre nawet całkiem proste szczegóły z jej zakresu, były także i dla ludzi wykształconych niezupełnie jasne. I tak np. nie umiano rozróżniać stawu promieniowonadgarstkowego od samego nadgarstka. (za dr P. Barbet'em).

górze. Oba wspomniane kąty otwierały się wówczas do 180° . Ramiona Pańskie oczywiście także podnosiły się nieco w górę lecz nie osiągały już poziomu pozycji przybicia, tj. 90° a tylko 70° . Działo się tak dlatego, ponieważ w opisywanych właśnie momentach unoszenia się Ciała Jezusowego ku górze, Ono samo przybierało pozycję „łuku wygiętego do przodu“ (*emprothotonus*) opierając się na punktach krańcowych, tj. na piętach i na potylicy. Narastająca zaś skłonność do coraz to silniejszych tetanicznych skurczów mięśni — przeżyła od czasu do czasu cały tułów Zbawiciela gwałtownie do przodu, oddalając go tym samym na kilkanaście cm od pionu krzyża. Takie jednak odsunięcie się w przestrzeni ku przodowi musiało w następstwie spowodować zwiększenie kąta wyprostu ramion tylko do 70° , zamiast do pozycji pierwotnej! Ogólnie zwis Ciała Pańskiego do poziomu 65° spowodował różnicę 25 cm w stosunku do Jego pozycji pierwotnej, jaką posiadało w momencie przybijania dłoni do poprzeczki. Tak wielkie obniżenie Ciała było możliwe tylko dlatego, ponieważ wydłużenie każdej z kończyn górnych, licząc ich długość (od ramienia do nadgaraska) na 55 cm, wynosiło po 5 cm. Przypuszczenie jednak, iż Chrystus Pan mógł zwisać pod jeszcze mniejszym kątem niż kąt 65° , jest tym samym wykluczone. Nie ma bowiem żadnych anatomicznych warunków na to, by kończyny mogły się jeszcze więcej naciągnąć wliczając już w to uprzednio także ruchomość łopatki! Jasnym także z tego jest, iż Chrystus Pan nie mógł być ani przymocowany do krzyża sznurami, opasującymi ramiona, ani też nie mógł posługiwać się podpórką krocową, zwaną *sedile*, o której była już uprzednio mowa. W obu bowiem wypadkach takie obniżenie poziomu Ciała Pańskiego nie byłoby możliwe. Wszystkie te kalkulacje, poniekąd matematyczne, byłyby tylko teoretycznym potwierdzeniem stanu faktycznego, wynikającego z obserwacji samego Całunu, a przede wszystkim z dokładnej analizy śladu krwawienia grzbietu dłoni lewej. Krwawienie to jest życiowym i pochodzi z grzbietowych żył dłoni. Jego przebieg jest niejako dwupoziomowy i dwukierunkowy. Ślad pierwszy, dolny, jest dużo grubszy i krótszy oraz wykazuje wyraźnie liczne nawarstwienia się. Jego początek a zwłaszcza zakończenie, są bulwiasto zgrubiałe. Świadczyłyby to o dłuższym czasie krwawienia. Ślad drugi, biegnie nieco powyżej pierwszego, jest dużo delikatniejszy i smuklejszy w stosunku do niego oraz bardziej równoległy do długiej osi ramienia. Wykazuje on także kilka mniejszych nawarstwień.

Z powyższych obserwacji możemy wyciągnąć następujące wnioski: 1) Chrystus Pan zwiślał zasadniczo pod kątem 65° , zgodnie z pomiarem pierwszego śladu. 2) Na krótkie tylko chwile Zbawiciel unosił się okresowo ku górze i to nie więcej jak o 5° , zwiększając kąt zwisu do 70° , co potwierdzają badania śladu drugiego.

Oprócz tych dwóch tak charakterystycznych i niezmiernie ważnych śladów krwawień z rany grzbietu dłoni lewej, na obu przedramionach są widoczne ślady krwawień życiowych, powstałe raczej w pierwszych chwilach po zawieszeniu Chrystusa Pana na krzyżu i są dalszym ciągiem pierwszego z w/w śladów!

Zreasumujmy ten nowy ogrom cierpienia. Wisząc za przebity nerw pośrodkowy, unosił Chrystus Pan swe umęczone Ciało co kilkanaście minut ku górze. By to uczynić, pokonywał z jak największym wysiłkiem okrutny ból obu stóp, przebitych wspólnym gwoździem. Z najwyższym napięciem rozprostowywał coraz to bardziej tężejące mięśnie, by zwiększyć i tak dużą fleksję stopy aż do stanu graniczącego prawie z nadwichnięciem. Napinał mięśnie prostując tułów aż do powstania łukowatego wygięcia, zwanego *emprothotonus*.

A czynił to wszystko po to, by zaczerpnąć nieco tlenu, wypowiedzieć kolejno swe ostatnie siedem słów, by choć na chwilę odsunąć od siebie coraz to bardziej zaciskając się na gardło pętlę śmiertelnej asfiksji. Lecz walka była z góry przesądzona, sił ubywało coraz więcej i prędzej, zbliżał się nieuchronny koniec. Jeśli sobie teraz uprzytomnimy, iż najsilniejszy nawet atleta może najwyżej przez 10 minut utrzymać swe ręce w pozycji rozłożonej, bez jakichkolwiek innych przeszkód czy też cierpień, zrozumiemy, co Chrystus Pan cierpiał wisząc tak przez długie trzy godziny skwarne południa!

2. Rany stóp

W porównaniu z ranami dłoni, rany stóp Zbawiciela nie przedstawiają zasadniczych trudności. Jak to już kilka razy podkreślaliśmy, obie stopy były przybite jednym wspólnym, długim gwoździem. Wpierw przy tej czynności zraniono stopę lewą a następnie dopiero, znajdującą się pod nią i przylegającą do pionowego drzewca krzyża, stopę prawą. Jasnym jest też, iż obie stopy musiały zostać przedtem skrzyżowane, przy czym, cała prawa kończyna dolna, jako leżąca od spodu, wydaje się w stosunku do lewej, zewnętrznej,

niewo wydłużona. By taka pozycja w ogóle mogła mieć miejsce, należało przedtem zgiąć obie kończyny w stawach kolanowych o 120° (kąąt rozwarty do tyłu) zaś obie stopy pod kątem 150° , o rozwarciu przednim. W przeciwieństwie do kończyn górnych, obie kończyny dolne, po zdjęciu Ciała Zbawiciela z krzyża, nie potrzebowały zmieniać zasadniczego położenia, które też w „oryginale“ przeniosło się na płótno Całunu. Odnośnie krwawych śladów w obrębie obu stóp wypada zaznaczyć, iż najciekawsze z nich, łącznie z odbiciem otworu gwoźdźcia od strony podeszwy, widać na stopie prawej. Zauważamy przy tym, iż krew ciekła w kilku kierunkach, a mianowicie: ku palcom, do III, IV i V-go, wzdłuż podeszwy ku pięcie oraz poza obręb stopy, ku stronie prawej.

Jak wyjaśnić ten dylemat? Otóż krwawienie w kierunku palców należy do rzędu życiowych i jest obrazem krwawienia żylnego, tuż po zranieniu stopy. Z uwagi na warunki anatomiczne, gwoźdź nie uszkadzał tętnic! Krwawienie wtóre, biegnące od rany podeszwy ku pięcie, było także żylnie, lecz już pośmiertne, i nastąpiło po oderwaniu nóg Zbawiciela i nadaniu Zwłokom Jego pozycji poziomej. Krwawienie zaś ku stronie prawej, poza obręb samej stopy, można objaśnić tylko „zdwojeniem“ się świeżych jeszcze śladów, należących także do krwi żylniej „pośmiertnej“, na skutek sfałdowania się płóciennej tkaniny Całunu. Ten ostatni szczegół stanie się może jaśniejszy, jeśli przypomnimy sobie naszą tezę przeniesienia Zwłok Zbawiciela spod krzyża do grobowca. Otóż jedna z osób niosących Zwłoki była zmuszona podtrzymywać Je za pięty, w miejscu, gdzie zbiegały się właśnie oba końce Całunu. Ścisłej, była to przede wszystkim okolica pięty stopy prawej, jako leżącej bardziej od spodu. Przy tych czynnościach łatwo było o sfałdowanie tkaniny, choćby już tylko przy poprawianiu czy przekładaniu zmęczonych rąk osoby niosącej. Drobnym ten na pozór szczegół, przemawia dość silnie za naszą tezą natychmiastowego zawinięcia Zwłok Chrystusowych w Całun, tuż po ich zdjęciu z krzyża.

Nieco odmienny obraz przedstawiają ślady krwawienia od strony podeszwy stopy lewej. Nie należy wszakże zapominać, iż stopa ta przylegała tą właśnie powierzchnią do grzbietu stopy prawej, co z pewnością nie było obojętnym dla znakowania omawianego krwawienia. Śladu otworu gwoźdźcia na podeszwie stopy lewej zasadniczo nie da się określić, a to z przyczyny luźnego tylko kontaktu opisywanej powierzchni z tkaniną Całunu z racji wspomnianego już ułożenia całej kończyny. Być też może, skrzep krwi z miejsca rany

na tej podeszwie został w czasie przenosin oderwany, wskutek czego zatracił się realny rysunek tych okolic na św. Płótnie.

Natomiast od strony grzbietowej stóp, ślady krwawień nie są dokładnie odcisnięte. Jedyne na grzbiecie stopy prawej widać jakby rozmazany, o kształcie równoległoboku, ślad rozległego skrępu krwi. Powstanie jego można by sobie tym wyjaśnić, iż właśnie grzbiet prawej stopy był nakryty lewą podeszwą i że spływająca z niej krew, jak i z rany grzbietu stopy prawej, napotykać na pewne przeszkody, jak np. wzajemne przyleganie obu stóp, nie spłynęła od razu na ziemię, lecz nawarstwiając się stopniowo, krzepła na grzbiecie stopy prawej. Nieco odmiennego zdania jest prof. Vignon przypisujący wspomniany ślad grzbietowi stopy lewej. Tak czy inaczej te ostatnie ślady należą do najniewyraźniejszych i nic pewnego się o nich powiedzieć nie da!

Wracając jeszcze do naszej tezy przeniesienia Zwłok Zbawiciela już po zawinięciu Ich w Całun, można by ewentualnie przypuścić, iż zatarcie tych śladów stoi w związku z mechanicznym zadziaływaniem rąk niosącego Ciało, na te właśnie okolice stóp.

Samo przebicie stóp nastąpiło dokładnie w II-iej przestrzeni międzykostnej śródstopia (*Spatium interosseum II regionis metatarsalis*) w miejscu najbardziej przestrzennym, biorąc warunki anatomiczne innych przestrzeni międzykostnych (I, III i IV), tuż przed stawem stępowośródstopnym Lisfranca.

Warto podkreślić, iż właśnie ponad tym stawem znajduje się potężny maszyw kości stępu, połączony bardzo licznymi i silnymi więzadłami. Stąd też, pomijając straszliwy ból, wynikający z podpierniania się w miejscu przebitym, istniała jakoby stosunkowo szeroka baza dla dania oporu ciężarowi Ciała Jezusowego, choć tylko na krótkie chwile unoszenia się ku górze!

O kącie rozwarcia stóp już wspominaliśmy, pozostaje tu tylko podkreślić, iż pomimo dużej ich fleksji nie mogło być mowy o jakimkolwiek nadwichnięciu, nawet wtedy, gdy kąt rozwarcia zwiększał się znacznie ponad 150°.

Na zakończenie tego rozdziału jeszcze kilka uwag o ułożeniu głowy Zbawiciela podczas zawieszenia na krzyżu. Otóż zgodnie z symetrycznie toczącym się procesem tetanizacji mięśni karku i szyi głowa Zbawiciela była lekko pochylona ku przodowi, gdyż tak działał jej własny ciężar. Malowanie różnych jej przechyłów i zwrotów na boki nie miało nigdy w rzeczywistości miejsca.

3. Rana boku (N. Serca Pana Jezusa)

Może żadna z ran Chrystusowych nie zawiera tyle wspaniałej symboliki, jak rana boku Zbawiciela. Z rany bowiem boku wypłynęła krew i woda (J 19, 33—34), symbole odkupienia i miłosierdzia Bożego. Poza tym rana boku to także rana Najświętszego Serca Jezusowego.

Ranę tę zadał rzymski żołnierz wkrótce po śmierci Chrystusa Pana, bo niewiele później już w 20—30 minut potem. Ów żołnierz należał do piechoty i nie był bynajmniej na koniu, jak to niektórzy artyści przyjmują. Sama rana powstała w wyniku silnego pchnięcia włócznią o długości około 1 mtr, okutą silnym grotem o wymiarach 25 cm. Kierunek włóczni był zgodny z zasadami rzymskiej szermierki i szedł od strony prawej ku stronie lewej. Fakt ten dowodzi, iż owa rana nie mogła znajdować się po stronie boku lewego. Obrazując moment uderzenia powiemy, iż stojący twarzą do wiszącego Zbawiciela żołnierz miał Jego klatkę piersiową tuż przed sobą i to na wysokości swych nieco uniesionych ramion. Licząc na normalny wzrost (175 cm) żołnierza, rana powinna być zadana na wysokości około 150 cm od poziomu ziemi.

Cyfrę tę możemy otrzymać łatwo w inny sposób, mianowicie dedykując: Chrystus Pan miał wzrostu 180 cm. Ponieważ zwis Jego Ciała po ugięciu kolan wyniósł 25 cm, Jego postać relatywnie zmalała do 155 cm. Odliczając odległość pomiędzy czubkiem głowy a V-tym międzyżebrem, wynoszącą 55 cm, uzyskamy cyfrę 1 mtr. Ponieważ stopy Jezusowe były przybite na wysokości 50 cm od ziemi, poziom rany w V-tym międzyżebżu przedstawiał cyfrę 150 cm. W takich też warunkach rana boku była zadana prawie w kierunku poziomym z lekką tendencją na wskos i ku lewej stronie.

Dlaczego jednak żołnierz rzymski otworzył bok Jezusowy? Narastające u wszystkich z otoczenia wzruszenie wobec niesłychanej potęgi, jaką posiadał w sobie akt heroicznej śmierci męczeńskiej Pana Jezusa, zadziwiło i poruszyło nawet tak zatwardziałe serca, jakimi były serca legionistów rzymskich. To przecież setnik zawołał: „*Prawdziwie człowiek ten był synem Bożym*“ (Mt 27, 55 Mr 15, 39 Łk 23, 47). Żołnierz zaś przebijający bok Jego czyni coś w rodzaju gestu miłosierdzia. Dającym bowiem jeszcze zupełnie wyraźne objawy życia współwiszącym łotrom rozpoczęto łamać golenie. Aby Chrystusowi Panu tego oszczędzić z jednej strony, na wypadek jeśli

jeszcze żył, a z drugiej, by mieć pewny dowód dla prokuratora, że już umarł, postanowiono w inny sposób postąpić z nie dającym już oznak życiowych Jezusem. Oto motywy powstania tej rany. Rana nieskończonego miłosierdzia powstaje również z miłosierdzia ludzkiego.

W jej technicznym wykonaniu było dużo mechanicznego przyzwyczajenia.

Tak powstała rana boku znajdowała się dokładnie w V-tym międzyżebżu, pomiędzy 5 i 6-tym zębem, ograniczona liniami: sutkową i pachową przednią, i posiadała wymiary: 4,4 cm wszerz i 1,5 cm wwyż. Zaś kanał rany boku szedł nieco ku górze, w lewo i ku środkowi.

Po przebicciu wszystkich warstw leżących z zewnątrz płuca, jego mięszu o szerokości 6,5 cm, grot włóczni przebił obie blaszki opłucnej i worek osierdziowy, otwierając jednocześnie prawe uszko serca (*auricula dextra cordis*) należące do przedsionka tej samej strony. Ponieważ rana ta została zadana pośmiertnie, kanał jej długo pozostał drożny. Elastyczność bowiem tkanek została wyeliminowana, także dodatkowo przez tetanizację mięśni. Z otwartej rany: „...natychmiast wypłynęła krew i woda“ (J 19, 34). Wielu egzegetów, starszych i młodszych, zastanawiało się nad tym zaiste dziwnym zjawiskiem, nie umiając go sobie inaczej wyjaśnić, jak na drodze cudu.

A teraz pewne wyjaśnienie.

Św. Jan, w odniesieniu do płynu drugiego, posłużył się słowem: „woda“. Czy to mogła być rzeczywiście woda w zwykłym znaczeniu tego słowa, czy też tylko płyn ludzko do niej podobny? Oczywiście nie była to zwykła woda. Dla jasności zagadnienia wyjaśniamy już teraz, iż chodziło tu o przesiękowy płyn surowiczny, obficie nagromadzony w worku osierdziowym. Lecz skąd on się tam wziął?

Tu przychodzi nam z pomocą wiedza lekarska oparta także na szeregu badań kontrolnych, potwierdzonych sekcjami anatomopatologicznymi. Otóż u osobników zupełnie zdrowych, u których nastąpiła śmierć nienaturalna, spowodowana jakąś fizyczną męczarnią (biczowanie) z przeszkodami w zakresie oddechania i krążenia, w worku osierdziowym gromadzi się dużo płynu przesiękowo-wysiękowego, zwłaszcza, jeśli w zakresie krążenia małego towarzyszy temu zastój żylny (*venosasis*). Wiemy, że właśnie w takich warunkach nastąpiła śmierć Pana Jezusa (por. rozdz. IIc).

A teraz zastanówmy się przez chwilę, dlaczego najpierw wypłynęła krew a potem za nią dopiero woda i czy św. Jan nie pomylił się przypadkowo w wymienionej przez siebie kolejności wypływu tych cieczy? Przecież grot włóczni otworzył wpierw worek osierdziowy a dopiero później uszko prawe! Jak to już podkreśliliśmy, tkanki organizmu po śmierci tracą swą elastyczność i sprężystość. Emfyzematycznie rozdęte płuco Zbawiciela utraciło swą elastyczność także. To też włócznia drażąca poprzez nie z dużą siłą, docisnęła niejako dolną część płuca wraz z opłucną ścienną do worka osierdziowego, powodując jego wklęśnięcie w tym miejscu. W ten sposób osierdzie ścienne znalazło się tuż przy uszku prawego przedsionka, a obecność przesięku w worku osierdziowym i przekrwawienie w obu listkach osierdzia spowodowało niejako zlepianie się ich na krótki czas ze sobą. Ponieważ uszko prawe dzięki przepelnieniu płynną krwią z zakresu żyły głównej górnej także było rozdęte, proces ten technicznie da się łatwo wytłumaczyć. Krótko mówiąc nastąpiło anatomiczne przemieszczenie płuca i uszka ku sobie. Określając dokładnie można przyjąć za pewnik, iż na kilkanaście sekund przynajmniej drożność osierdzia w opisanym miejscu została przerwana, co wyraziło się w wypływie krwi, jako płynu pierwszego. W chwilę potem, na skutek zmniejszenia się ciśnienia w samym uszku z jednej strony a także w skutek ustania działania presji włóczni na worek osierdziowy z drugiej, nastąpiło rozejście się obu listków osierdziowych i drożność worka osierdziowego została przywrócona. W efekcie poprzez kanał włóczni popłynęła z kolei „woda“ a w naszym pojęciu płyn surowiczy w ilości ca 500—800 ml! Stan patologiczny osierdzia określamy w tych okolicznościach jako tzw. *hydropericardium!*

Dla laika w medycynie, jakim był św. Jan, płyn taki nie mógł się wiele różnić od zwykłej wody. Chwilę później obie ciecze tj. krew z płynem surowiczym wyciekały razem, choć oczywiście płynu było w tej mieszaninie już niewiele aż po upływie niewielkiego czasu przestał on w ogóle się wylewać. Po zmianie pozycji ciała Pańskiego wypłynie reszta, o czym będzie poniżej mowa.

Jakżeż więc teraz z kolei przedstawia się nam ślad plamy krwi wylanej z rany boku na płótnie Całunu? Jest to dość duży, nieregularny prostokąt o wymiarach: 6 na 15 cm. Zewnętrzny jego brzeg ginie pod dość niezręcznie wstawionym kawałkiem zwykłego płótna po pożarze w Chambéry roku 1532. Brzegi, dolny i wew-

nętrzy, doskonale widoczne, mają jednak w sobie coś, co przemawia przeciw zwykłym regułom wylewu krwi z rany podczas pionowego zwisu zwłok, coś co jest zda się, przeciwnego naturze rzeczy. Lecz nie wolno zapominać, iż skrzep krwi na klatce piersiowej Zbawiciela uformował się przecież podczas Jego pobytu jeszcze na krzyżu, podczas gdy odbicie się jego na płótnie Całunu nastąpiło dopiero po zdjęciu Zwłok Chrystusowych z krzyża.

Powie na to ktoś: przecież to jasne i tak powstały wszystkie inne znakowania, więc po cóż to podkreśla się tutaj. Istotnie, ale jednak w tym wypadku jest trochę inaczej. Posłuchajmy!

Wypływająca z rany boku krew żylna cieknie siłą swej ciężkości po emfyzematycznie rozdętej i wdechowo ustawionej klatce piersiowej Chrystusa Pana. Wszystkie mięśnie tej okolicy, a zwłaszcza mięsień zębaty przedni i mięsień skośny brzucha zewnętrzny rozpoczynające się licznymi zębami (9-ma i 8-ma) na zewnętrznej powierzchni żeber, tworzą na tak zmienionej ścianie klatki piersiowej wyraźnie coś w rodzaju schodów. Każda głowa początków tych mięśni jest oddzielona od siebie jakoby głęboką bruzdą (*spatium intercostale*). Innymi słowy, takie specyficzne warunki anatomiczne musiały wpłynąć zdecydowanie na formowanie się skrzepu płynącej krwi z rany boku, i to płynącej dwukrotnie: podczas pobytu Zwłok Jezusowych na krzyżu i po Ich zdjęciu.

Jednocześnie nie wolno zapominać, iż otwór rany boku znajduje się pomiędzy dwoma najwyższymi początkami mięśnia skośnego brzucha zewnętrznego. Natomiast linia początków mięśnia zębatego przedniego przebiega nieco poniżej samej rany. Jeśli tedy na Całunie ślady wylewu krwawego obejmują sferę początków obu tych mięśni, wynika to właśnie z przyczyny faktu podwójnego krwawienia z rany boku. Nie potrzebujemy chyba dodawać, iż oba te krwawienia były pośmiertne i pochodziły z zakresu krążenia żylnego: pierwsze z żyły głównej górnej (*vena cava superior*) i drugie z żyły dolnej (*vena cava inferior*).

Najbardziej nas w tej chwili interesujący ślad krwawienia pierwszego, które wystąpiło tuż po przebicciu boku, objął bruzdy utworzone przez II, III i IV-ty ząb początków mięśnia skośnego brzucha zewnętrznego, rozpoczynających się na 6, 7 i 8 żebrze, i częściowo także nieco powyżej leżący zakres bruzdy pierwszej. Kierunek jednak spływu krwi szedł wyraźnie ku dołowi. Jednocześnie silnie rozedmowe ustawienie klatki piersiowej spowodowało, iż nad-

brzusze, poniżej ostro się uwypuklającego i wystającego niejako w postaci progu łuku żeberowego, było silnie wklęsnięte. To też krew i „woda“ spłynąwszy w dół do linii wystającego brzegu żeber, spadły siłą swej ciężkości na części położone niżej, z pominięciem ciągłości. Znaczy to, iż strumień obu cieczy przeskoczył okolice brzucha i spadł poniżej na udo Zbawiciela, dokładnie na przednią jego powierzchnię, i potem dalej na ziemię. To, że opisane krwawienie nie pozostawiło na wspomnianej okolicy uda prawego wyraźnych śladów, świadczy o natychmiastowym z kolei wypływie płynu surowiczego, który biegnąc tą samą drogą, zmył opisywane ślady w ich większej części. Prawie pionowe ustawienie uda prawego umożliwiło tą jeszcze spotęgowało.

Po tym pierwszym i gwałtownym wypływie obu cieczy nastąpiło wolniejsze, raczej miąższowe krwawienie, które też przede wszystkim utworzyło omawiany skrzep.

Po zdjęciu Zwłok Jezusowych i po skrzyżowaniu siłą obu kończyn górnych nad spojeniem łonowym nastąpiła zasadnicza zmiana w układzie mięśni klatki piersiowej, spotęgowana stanem ich tetanicznego napięcia. Również mięsień skośny brzucha zewnętrzny, na skutek zmniejszenia się rozedmowego ustawienia klatki piersiowej, zmienił swą konfigurację do tego stopnia, iż skrzep krwi tuż poniżej rany boku, zaczepiony o jego początki żeberowe, siłą tego faktu musiał zmienić także swój pierwotny, fizjologiczny układ, na atypowy i sztuczny!

Ogólnie można by powiedzieć, iż cały ten ślad w następstwie opisanych zmian, skrócił się w swym wymiarze pionowym, natomiast poszerzył w poprzecznym, nieznacznie przy tym grubiejac.

Oдноśnie krwawienia drugiego, które, jak wiemy, wystąpiło w 2 i 1/2 godziny po zgonie Zbawiciela, a tuż po zdjęciu Jego Ciała z krzyża¹⁰⁾, wypada zaznaczyć, iż było znacznie obfitsze niż pierwsze. Wiemy, że przyczyną tego był anatomicznie szerszy zakres żyły głównej dolnej. Krwawienie to objęło częściowo zasięg początków mięśnia zębatego przedniego. Ponieważ jednak ten wtóry wypływ krwi był także dość intensywny i ponieważ mało czasu pozostało dla uformowania się skrzepów, ten ślad na Całunie jest delikatniejszy i zawiera w sobie substancjalnie mniej krwi niż ślad

¹⁰⁾ Inne szczegóły dotyczące krwawienia z rany boku po zdjęciu Ciała Zbawiciela, znajdzie czytelnik w Części Pierwszej (RBL 1953, s. 61 nn).

pierwszy. Jak wiadomo, przebiega on wzdłuż linii dolnej granicy płuca prawego poprzez plecy i nieco ukośnie na bok lewy, ku górze.

Jeśli chodzi o „wodę“, która wypłynęła z rany boku tuż po pierwszym krwawieniu, to ślad jej można zauważyć w obrębie odbić obu krwawień, gdy pewna jej ilość wypłynęła powtórnie, po zdjęciu Chrystusa z krzyża. W przypadku wypływu zasadniczego, o którym wspomina św. Jan Ewangelista, obserwujemy na płótnie Całunu, poniżej śladów krwawienia i nieco przyśrodkowo, rodzaj delikatnej, żółtawobiałej plamy. W istocie plama ta, powstała na skutek odbicia się konglomeratu zawierającego mieszaninę wypływającego płynu surowiczego z nieznaczną ilością krwi.

W drugiej części krwawienia, płyn pochodzący z niższych części worka osierdziowego, z którego mógł się wydostać tylko po zmianie pozycji Ciała Zbawiciela, zmieszał się niemal równocześnie z wypływającą krwią dając rozwodnioną mieszaninę, zwłaszcza w początkach śladu strumienia krwi.

Oto jak w przybliżeniu przedstawia się sprawa śladów krwawych z rany boku Pańskiego!

Na zakończenie tego rozdziału, jeszcze jedna uwaga. Przypatrując się uważnie fotografii kliszy Całunu zauważamy, iż rana boku wraz ze śladami obu opisanych krwawień nie miałyby w ogóle warunków do odbicia się, gdyby nie okoliczność, iż prawa kończyna górna inaczej się układa w stosunku do tułowia niż lewa. Tylko bowiem fakt odciążenia kończyny górnej prawej w całości do tyłu i boku sprawił, iż większa część rany boku stała się nie tylko dobrze widoczna, ale przede wszystkim częściowo także dostępna dla bezpośredniego kontaktu z płótnem Całunu. Do podobnych wniosków można dojść, obserwując zachowanie się kończyny przeciwnej. I podczas gdy ułożenie tej ostatniej w stosunku do Zwłok Zbawiciela jest pełne niewymuszonego wdzięku, kończyna prawa górna robi wrażenie nienaturalne i nieharmonizujące z całością.

Jakie mogły być powody powyższego spostrzeżenia? Powróćmy na chwilę do rozważań, znanych nam z Części Pierwszej. Przypomnijmy sobie kolejność odrywania rąk od krzyża przy zdejmowaniu Ciała Pańskiego. Najpierw, tak tu ustaliliśmy, oderwano dłoń lewą. Przez chwilę ciężar Ciała Jezusowego zawisł na kończynie górnej prawej. To silne i nagłe obciążenie, jak również akcja przytrzymywania Ciała od strony przeciwnej, dały w rezultacie asymetryczne ustawienie łopatki prawej wraz z całym aparatem

mięśniowięzadłowym obręczy barkowej po tej stronie. Fakt ten będzie miał po ułożeniu obu kończyn nad spojeniem łonowym swoją wymowę w odsłonięciu rany boku. Nie jest wykluczonym, iż jeszcze wcześniej od dłoni uwolniono obie sopy¹¹⁾. Ta okoliczność jeszcze bardziej podtrzymywałaby przedstawioną tu naszą tezę odnośnie odsłonięcia rany boku.

Całość zaś dowodzeń, wzięta także z innego punktu widzenia, wiąże się logicznie z wysuniętym przez nas twierdzeniem o zdjęciu Ciała Pańskiego bez opuszczania poprzeczki-*patibulum*, w którym to szczególnie nie zgadzamy się z drem Barbet¹²⁾.

III

Bezpośrednia przyczyna śmierci krzyżowej

„A Jezus zawoławszy powtórnie głosem wielkim, oddał ducha“ (Mt 27, 50; por. także Mr 15, 37; Łk 23, 46; J 19, 30).

Z wielokrotnie cytowanych w poprzednich rozdziałach wzmia-

¹¹⁾ Szczegół nie podkreślony w Części Pierwszej.

¹²⁾ Z obowiązku autorskiego, pomimo co dopiero tak dokładnego przedstawienia mechanizmu wpływu obu płynów z boku Pańskiego, w czym jesteśmy zgodni z dr Barbet, chcemy zapoznać czytelników z zasadniczo odmiennym zdaniem odnośnie tej ostatniej kwestii, którego wyrazicielem jest już tu cytowany dr A. F. Sava (1954). Streszczając jego tezę wypada podkreślić, iż autor ten, udowadniając ze swej strony cytowaną przez św. Jana kolejność wpływu obu cieczy z rany boku, stara się negować konieczność przebicia N. Serca Pana Jezusa w tym celu! Zaprzecza on także możliwości powstania tak wielkiej ilości płynu surowiczowysiękowego w worku osierdziowym przy okolicznościach wyżej opisanych! Jest natomiast zdania, iż katusze zadane Chrystusowi Panu podczas biczowania, musiały wywołać natychmiastowy, obustronny krwawy wysięk doopłucnowy, jako wyraz ostrego pourazowego zapalenia opłucnej (*pleuritis traumatica*). Wysięk taki długo pozostawać ma w stanie płynnym, ale elementy morfotyczne krwi, zwłaszcza ciała czerwone (*erytrocyty*) ulegają szybko procesowi sedymentacji czyli opadania na dół! Ponieważ właśnie taki proces, wg dra Savy, wystąpił u Chrystusa Pana, po otwarciu boku najpierw wypłynęła ciemna masa krwinek, a potem będąca powyżej rany — masa krwinek, a potem, będąca powyżej rany — masa osocza krwi!

Jakkolwiek z wielu powodów nie zgadzamy się z drem Savą odnośnie co dopiero przedstawionych w jego tezie poglądów na ranę boku Pańskiego, jego dociekania w znacznej mierze potwierdzają słuszność poglądu naszego odnośnie powstania *hydropericardium*! Jesteśmy bowiem zdania, iż każda *flagrum romanum* mogła wywołać nie tylko *pleuritis traumatica* z następowym krwawym wysiękiem, choć z góry musimy zaprzeczyć jego olbrzymiej formie, jaką lansuje dr Sava, ale pośrednio wywołać musiała także *pericarditis* oczywiście *traumatica* z końcowym efektem: płynem surowiczym pochodzenia zapalno-zastoinowego, o czym już wyżej wspominaliśmy!

nek wiemy, iż bezpośrednią przyczyną śmierci krzyżowej Chrystusa Pana, jak również wszystkich krzyżowanych, była asfiksja czyli uduszenie się na skutek porażenia ośrodka oddechowego w rdzeniu przedłużonym przez zatrucie dwutlenkiem węgla (CO_2).

Wiemy, iż proces ten, nim nadeszła upragniona śmierć, trwał nieraz długo, bo od kilkunastu do kilkudziesięciu nawet godzin! Pan Jezus z uwagi na przebyta uprzednio straszliwą kaźń biczowania i niesienia poprzeczki, jak również z uwagi na wyrafinowanie okrutne przybicie Go do krzyża bez jakichkolwiek okoliczności łagodzących, umarł w przeciągu trzech godzin.

Nie wracając do uwag ogólnych na temat śmierci krzyżowej, które podaliśmy w rozdziale II g, tutaj jednak podkreślić musimy, iż Pan Jezus dusił się jak najbardziej stopniowo i powolnie, od czasu do czasu tylko chwytając powietrze w chwilach, gdy unosił się nieco ku górze na stopach (głównie na prawej) przebitych wspólnym gwoździem. Będziemy pamiętali także o tym, iż każdej takiej próbie uniesienia się wzwyż, towarzyszyły straszliwe bóle nie tylko w kończynach Zbawiciela, lecz także w całym Jego rozoranym Ciele, już to z przyczyny rozdrażnienia ran, już to na skutek pokonywania narastającego nieustannie tężcowego skurczu mięśni szkieletowych. Przyczyną tego ostatniego zjawiska była zwiększająca się stale kwasica tkanek i zachwianie równowagi płynów ustrojowych, konsekwentnie do coraz to gorszej wymiany gazowej w płucach i do odwodnienia organizmu na skutek ogromnego ubytku krwi.

Jednymi z pierwszych, które uległy tetanizacji, były mięśnie wdechowe, najbardziej upośledzone od pierwszych chwil zawieszenia na krzyżu. Wiadomym jest, iż mięśnie wydechowe, znacznie od poprzednich słabsze, nie mogą im się w takich warunkach przeciwstawiać skutecznie, tym bardziej, iż akcja wydechania jest funkcją raczej automatyczną, polegającą na odruchu i zależną od sprężystości samej tkanki płucnej. Synchronicznie więc ze zwiększającą się dusznością, narastały nieznośne bóle mięśniowe, w wyniku ich tężcowego kurczenia się. Samo płuco stawało się coraz to bardziej rozedmowe, tracąc na swej elastyczności, a w przegrodach międzypęcherzykowych nagromadzało się coraz to więcej krwi żyłnej zastoinowej. Następowaly coraz to powierzchniwsze ruchy oddechowe. Serce akcją swą przyspieszało, tracąc na sile i objętości wyrzutowej, zaś obecność pewnej ilości krwistego płynu wysiękowego w obu jamach opłucnowych oraz

coraz to więcej objętościowo powiększający się transsudat w worku osierdziowym — dopełniały tego strasznego obrazu duszenia się. W wyniku tych wszystkich, zespołowo biorąc, przyczyn upośledzających dotlenienie tkanek, organizm dusił się powoli lecz stale, czemu na zewnątrz towarzyszyło charakterystyczne sino-czerwone zabarwienie błon śluzowych i skóry.

W tym oświeceniu rozumiemy dobrze słowa listu św. Piotra (I Piotr 24) „...abyśmy umarliśmy grzechom, żyli dla sprawiedliwości, którego (Jezusa) sinością jesteśmy uleczeni“.

Kto widział cierpienia umierających na tęzec przyranny, choć to ostatnie schorzenie powstaje na skutek zakażenia ustroju maczugowcem tęzca a więc bakterią, może sobie w przybliżeniu wyobrazić, jak wyglądała śmierć Jezusa na krzyżu. To nie spokojnie wiszący i pogodnie oddający ducha malowany czy rzeźbiony Jezus! Zaiste straszliwie jęcząc i wijąc się w bólach, to znów prężąc się w spazmach tężcowych skurczów mięśni, przetrwał Jezus te jak wieczność cała długie trzy godziny, kiedy Jego organizm konał powoli przy zupełnej świadomości aż do ostatniego tchnienia!

A wewnątrz Jego organizmu spalała gorączka! Gorączka męczonych do ostatnich granic możliwości i wytrzymałości, gorączka umierających na brak tlenu w tkankach! Wiemy, iż tego rodzaju temperatura osiąga w swym kulminacyjnym punkcie najwyższej notowane wysokości i dochodzi, choć są to oczywiście krótkie tylko chwile, do 43° C.

Czy Całun potwierdza tę przyczynę śmierci? Dla lekarza, po zapoznaniu się ze szczegółami św. Płótna, jest zupełnie rzeczą jasną, iż Ciało Umęczonego owinięte w Całun, zginęło opisaną co dopiero śmiercią krzyżową z uduszenia. Potwierdzają to obserwacje, najpierw w obrębie głowy: Na posągowych rysach twarzy, pełnych nieopisanego majestatu, przykuwającej miłości i dobroci, widać wyraźnie tzw. *risus sardonicus* umierających na tęzec. Ta posągowość będzie przejawiać się również w każdym mięśniu szkieletowym, co jest niezwykle charakterystyczne dla ich tetanizacji. Postać Chrystusa przedstawia się, jakby cała była odlana z brązu. Tej też okoliczności zawdzięczamy możliwość dokładnego oglądania, z ich fizjologicznymi granicami, wszystkich ran Zbawiciela. Głowa i szyja, jak to już wspominaliśmy powyżej, są równomiernie pochylone do przodu zachowując przy tym dużą symetrię, co wy-

nika z tych samych przyczyn tężcowego skurczu mięśni szyi i karku. Klatka piersiowa jest ustawiona w fazie maksymalnie wdechowej (emfyzematycznie), a mięśnie piersiowe większe są nienormalnie podciągnięte ku obojczykom. Okolice nadbrzusza jest wyraźnie wklęsnięta, zaś podbrzusze, zepchnięte przez wdechowo ustawioną przeponę, ku dołowi. Mięśnie przedramienne i kończyn dolnych wykazują segmentaryczne bruzdy, świadczące o stanie tetanicznego napięcia. Cały zaś tułów wyprężony do przodu daje obraz tzw. *emprostotonus*, ginących śmiercią tężcową.

Nie ulega więc żadnej naukowej wątpliwości, jaką śmiercią umarł Jezus Chrystus, Zbawiciel.

IV

Wnioski końcowe.

1. Św. Całun Turyński jest antycznym, oryginalnym ręcznie tkanym płótnem. Wiek jego odpowiada okresowi początków naszej ery.
2. Znakowania na św. Płótnie są wynikiem złożonych procesów fizykochemicznych, jakie zaszły pomiędzy tkaniną lnianą Całunu a substancjami ją infiltrującymi, w pierwszym rzędzie krwią, limfą śródtkankową, potem parą wodną.
3. Pośród znakowań rozróżnić należy pozytywne i negatywne. Pierwsze są bezpośrednim następstwem infiltracji świeżych i dość intensywnych krwawień tak tętnicznych jak żylnych, dających w efekcie impregnację grubowarstwową czyli silnie skoncentrowaną. Drugie z nich powstały pośrednio, dzięki działaniu na Całun konglomeratu osocza krwi, limfy śródtkankowej, potu i pary wodnej z nieznaną tylko domieszką czerwonych ciałek krwi. Ostatecznie proces ten dał impregnację drobnowarstwową, słabo skoncentrowaną.
4. Znakowania pozytywne były widoczne od chwili zetknięcia się krwi z tkaniną Całunu. Znakowań negatywnych zrazu nie było widać. Dopiero z biegiem długich lat zakończony proces późnej impregnacji, dał zarys konturów Ciała Pańskiego.
5. Charakter impregnacji poszczególnych włókien tkaniny Całunu został uwarunkowany organicznymi właściwościami tych ostatnich i specjalnym powinowactwem do nich substancji impregnujących. Namalowanie znakowań na św. Płótnie jakimikolwiek farbami musiałoby dać zupełnie inny obraz drobnowidzowy tkaniny.
6. Tym bardziej wyklucza się możliwość namalowania św. Całunu w średniowieczu (XIV w.), tak jak tego niektórzy chcą, a to z powodu nieznaności zasad fizyki optycznej, anatomii prawidłowej i, co najważniejsze, fizjologii człowieka.
7. Wszelkie inne znane „całuny“ muszą być uznane za niezręczne falsyfikaty.

katy, a to z uwagi na ich wykonanie, j na nieznanomość prymitywnych zasad wiedzy przyrodniczej.

8. Przy tym wszystkim, Św. Całun nie ma dokumentacji egzegetycznej, historyczną zaś dopiero od roku 1389.
9. Nauki przyrodnicze bronią autentyczności św. Płótna, choć nie wykluczają celowości dalszych badań, zwłaszcza chemicznych.

Rogoźno Wlkp.

STANISŁAW WALISZEWSKI

NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W OFICJACH BREWIARZOWYCH I FORMULARZACH MSZALNYCH LEONARDA DE NOGAROLIS I BERNARDYNA DE BUSTIS

1.

W dniu 8 grudnia 1854 r. Pius IX uroczyście określił jako dogmat prawdę o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Panny. Od tej chwili ponad wszelką wątpliwość pewnym jest, że prawda ta została przez Boga objawiona, że ma ona w świadomości Kościoła katolickiego dzieje niemal dwutysiącletnie.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przedstawienie małego wycinka tych dziejów, mianowicie przejawów poglądów ortodoksyjnych na polu liturgii rzymskiej w latach od 1476 do 1480. Daty te zamykają okres pięcioletni, w którym powstały dwa kompletne teksty liturgiczne na dzień 8 grudnia, święto Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Autorem pierwszego był Leonard de Nogarolis, doktor filozofii i teologii, Protonotariusz Apostolski. Według Haina *Repertorium bibliographicum* w drukach piętnastowiecznych uwiecznione zostały trzy jego dzieła: „Liber de mundi aeternitate“ — Bononiae 1481, Vincentiae 1486, „Liber de beatitudine“ — Vincentiae 1485; „De objecto intellectus“ — Vincentiae 1497¹⁾. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwa pierwsze dzieła wchodziły w skład księgozbioru Czepla, zrekonstruowanego na Wystawę Odrodzenia²⁾, mimo iż „Li-

¹⁾ Hain, Nr 11893, 11894, 11895, 11896.

²⁾ Sala XVI — „Akademia Krakowska“. „Liber de mundi aeternitate“ w wydaniu z roku 1486 (H. 11894).